

GAZETA POLSKA

W BRAZYLII.

Wiara i Ojczyzna!

Kościół i Szkoła!

Adres dla listów zwyczajnych:

„Gazeta Polska“, Curitiba-Parana, Caixa postal B.

Redakcja mieści się tymczasowo przy kościele polskim.

Agent na Kurytybę i okolice: Jan Fauz rua America.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Ogłoszenia większe według umowy.

Nakładem T-wa Św. Stanisława.

Odpowiedzialny: Józef Pękala.

Numer pojedynczy kosztuje 200 rs.

Adres dla przekazów pocztowych (vales postaes), listów poleconych (registrados) i pieniężnych:

„GAZETA POLSKA“

— rua Aquidaban 87 —

Curitiba — Paraná.

Przedpłata wynosi:

Rocznie	8 milrs.
Półrocznie	4 „
Dla Argentyny	7 posów pap.
„ Ameryki Półn. i Kanady	3 dolary
„ Królestwa Polsk. i Rosyi	7 rubli
„ Austrii	16 koron
„ Państwa niemieckiego	14 marek.

Prenumeratę przyjmują P. P.:

Jan Fauz	Kurytyba, rua America
Zygm. Majewski	„ Batel
Józef Domański	„ plac Tiradentes
W. Stachoń	Kuryt. rua Commendador Araujo
Fr. Krasinski	„ Pertão
Stel. Witosławski	„ Abranches
Jan Puchalski	„ São Matheus
Jan Szklenerz	„ Prudentopolis
Mikołaj Zubacz	„ Marechal-Mallet
Stanisław Frydrych	„ Iraty
W. Ks. Teodor Drapiewski	„ Ponta Grossa
Mączewski	„ Itayopolis
W. Ks. Dworaczek	„ Col. Muricy

W Argentynie: W. Ks. Władysław Zakrzewski Marsilla 1555 — Buenos Aires — Palermo.

W Ameryce Północnej: W. Ks. Hagspiel Techny (Mis. Marya). — Illinois.

ROZWODU

kraj nie chce, a S. Paulo na czele.

„A iż cię nie opuszczę aż do samej śmierci“ tak brzmią końcowe słowa

wa przysięgi ślubnej, którą wobec Boga i ludzi nowożeńcy katolicy we wszystkich krajach i miejscach po całym świecie do dziś dnia wymawiają. Publiczną i otwartą przysięgą stwierdzają małżonkowie chrześcijańscy jeden z najważniejszych artykułów wiary naszej t. j. dogmat o nierozzerwalności małżeńskiej! Podług tej zasady katolicy w Brazylii odrzucali rozwód, jako skandal burzący pokój w domowych ogniskach i uważali małżeństwo nierozzerwalne za godne istnienia w najwyższej cywilizacji.

W roku 1890 zadekretował rząd śluby cywilne, łącząc to ogniwo idealne, umacniając ten węzeł do silniejszej spójni rodziny.

Niedowiarcy i masoni niekontenci z tego rozpoczęli znowu namiętną i hałaśliwą walkę przeciw nierozzerwalności małżeńskiej. Ale nigdy jeszcze nie opierał się naród tak stanowczo i z taką energią jak właśnie teraz. Zaledwie wiadomość o rozwodach rozeszła się po kraju, a już oburza się każda rodzina ze wstrętem na nowe prawo. W tym celu zgromadziło się wielu przedstawicieli towarzystw z licznymi podpisami, nie chcąc na żaden sposób pogodzić się z tem, aby dopuścić do rozwodu w Republice Brazylijskiej. Najbardziej broni praw swych Stan S. Paulo i stoi na czele po tej stronie, która nigdy do rozwodu nie dopuści, tak, że bez obawy można sądzić: sprawa stoi po naszej stronie. Mamy tę niezłomną nadzieję, że i u nas każda uczciwa rodzina oprze się temu stanowczo i nie dopuści do tego, aby rozzerwać tę harmonię, która od tradycyjnych czasów stała się ogniwem narodu; aby nie przyjąć tego prawa, które demoralizuje rodziny i hańbi kraj. Dla

nas katolików przeprowadzenie ustawy rozwodowej byłoby największą klęską, byłoby porażką, wręcz niesłychaną. Obowiązek zarówno katolicki jak i narodowy nakazuje nam z całą siłą wystąpić w obronie tej najważniejszej i jedynej prawie placówki, jaka z płomieni nieszczęść ocalała!

Tą placówką niezgorzłą jeszcze jest rodzina katolicka, na nierozzerwalnym małżeństwie oparta.

O tem i owem.

Krzysztof hr. Mieroszowski.

(Ciąg dalszy.)

Bohaterowie, o których również zapomniać nie wolno, to członkowie orkiestry muzycznej, znajdującej się gwoli zabawie podróży nieszczęśliwego statku „Titanic“.

Gdy podczas zwyczajnego wieczornego koncertu, nastąpiło owe z lodowcem zderzenie, instrumenta grającej kapeli nie zamilkły. Smyczki ciągnęły po napiętych strunach, trąby, flety i klarnety, wydawały dalej z siebie dęte tony... a kapelmistrz Hartley dyrygował dalej pilnując taktu i tonu!

I znów obojętne nam, czy wszyscy oni, całą myślą byli przy symfonii, którą z nut oddawali, obojętne wobec tego, że grali pomimo świadomości i widocznie zbliżającej się śmierci. Jeżeli bowiem wyobraźnia przedstawiała im widok śmierci, to wzrok padał na pulpit z nutami rozłożonemi! Serce, dusza, instynkt samozachowawczy, nie wydobyl jednak fałszywe

go tonu. Brzmiały walce i polki, wesołe pieśni, operetek urywki... przez całe trzy godziny!

Wreszcie opróżniła się z ludzi sala... miejsca ich zajęło... morze! Teraz oddano się uczuciu... ale nie opuszczono postawki — rozpoczęto grać hymn kościelny: „Bliżej Ciebie Boże stoimy“... hymn angielski pogrzebowy. Kapelmistrz Hartley i muzycanci jego, grają hymn pogrzebowy drugim... i sobie! Tu jednak nie wszyscy dotrzymują miejsca... bo woda morska, nie wszystkich od razu w głębię swą zabiera. Tak, zwolna, po kolei, pojedynczo, jeden instrument za drugim milknie, aż wreszcie szum bałwanów morskich, zastępuje im obecność publiczność i za nią bije... wodne oklaski!...

Ci, których uratowano, nie mogą mówić o tej chwili z przebytej katastrofy, to jest walki z bałwanami, walki ze śmiercią, przy dźwiękach podniosłego hymnu, granego przez ludzi, świadomie poświęcających się, życie swoje, li tylko dla podniesienia ducha jednych, a wrócenia myśli do Boga w tej strasznej godzinie, drgich...

Ludzie, zdolni do takiego poświęcenia — można śmiało przypuszczać — zdolnymi również być musieli, wśród grania hymnu Bliżej Boże Ciebie stoimy, czyniąc swój rachunek sumienia; tony, wyrażające żal za zgasłym, przemieniał się w onej poważnej chwili, w najbardziej uroczystą, rzeźną a szczerą modlitwę przebiegającą Boga, za obrazę Jego Przykazań. Jeżeli więc pojęcie obowiązku, miłości bliźniego, odwagi, a nie wyzywającej dumy wobec zbliżającej się śmierci, pojęcie takie, jakiego dowiedli ci muzycanci i ten telegrafista, nie jest heroizmem, to proszę wskazać

SZARAŃCZA.

Powieść współczesna

przez

Artura Gruszeckiego.

(Ciąg dalszy.)

Otóż jedno kłamstwo wyszło na jaw! zawyrokował radca — Mówiłeś, że nie umiesz śpiewać po szlasku, a umiesz... Proszę wpisać do protokołu... Panowie, słyszycie?

Rektor i pan. Sauger sklonili głowy, patrząc z oburzeniem na chłopca.

Teraz powiedz mi nazwiska tych znajomych.

I spojrzął w stronę pana Saugera, który skinał głową potakująco.

Chłopiec, zmieszany, zaczerwieniony, milczał przez chwilę, wreszcie bąknął:

To znajomi ze wsi mojej.

Ich nazwiska?

Kanarek, Lis... Ptak... — odetchnął głębo-

czy tak, panie Sauger? — spytał radca.

To dopiero bezczelny kłamca! — zawołał oburzony Sauger. — Dwóch z tych jego towarzyszy znam. Przyznali się obaj, skruszeni, gdy wezwałem ich w klasie, by przyznali się do winy, a będzie im kara zmniejszona... Zaraz ich zawołał.

Chłopiec, błąd, obrócił się ku drzwiom, przez które weszli wkrótce dwaj jego koledzy: Węglarek i Kołatek.

Po wstępnej indagacji oświadczył Węglarek, silny brunet:

Pan profesor Sauger powiedział w klasie, że nasz kolega, Stahlfest, otrzymałby lepszą karę, gdyby wiedziano, kto był u niego; że

zresztą obowiązek koleżeński nakazuje nie zostawiać go w takim kłopotcie samego, — i my dwaj przyznaliśmy się dobrowolnie...

To dobrze... Zatem śpiewaliście po szlasku. Śpiewaliśmy.

Gdzie i kiedy spotkaliście się?

Przed gimnazjum.

I umówiliście się razem?

Chcieliśmy wspólnie spędzić czas wolny.

Hm... hm... To wygląda na stowarzyszenie tajne.

Uczniowie pobledli, a zaczerwieniony Węglarek zawołał:

Panie radca, przysięgamy na wszystko najświętsze, na zbawienie duszy, że nie było żadnego stowarzyszenia.

Zbadamy to, zbadamy... Ale tu widzę dopiero trzech, a czwarty?

Chłopcy spojrzeli po sobie, a Stahlfest odpowiedział:

Więcej nie było nikogo.

Tobie nie wierzę, boś kłamca! — zgromił go radca. — Pytam was dwóch, gadajcie!

Nikogo nie było — rzekł trochę niepewnym głosem Węglarek.

Musicie się przyznać! — zawołał radca — bo inaczej będzie źle zwami... Pan profesor Sauger przyrzekł nam zmniejszenie kary za przestępstwo śpiewania po szlasku, ukarzą was lżej, je musiecie powiedzieć, kto był czwarty?

Chłopcy spuścili głowy i, po chwili, niemal równocześnie odpowiedzieli:

Nie było nikogo!

Więc wy drwicie z władzy szkolnej? Okłamujecie ją? Oszukujecie? Już my znajdziemy tego czwartego nawet pod ziemią, bądźcie pewni, a was czeka surowa kara za kłamstwo i nieposuszeństwo... No, namyślcie się, jeszcze czas... Powiecie? Co?

Nie! — odrzekli tonem stanowczym.

Idźcie precz z moich oczu — zawołał oburzony radca.

Po ich wyjściu rzekł tonem żalu pan Sauger:

Tacy młodzi, a już zepsuci do szpiku kości!

Tak, tak — dodał pan Lachsfield — oto następstwa niedopilnowania w niższych klasach!

Panie Hufnagel, zanotuj pan — rzekł radca: — Henryk Stahlfest wydalony z gimnazjów nasyjej prowincji, a Węglarek i Kołatek na rok, z prawem wstąpienia do tej samej klasy...

No, no, moi panowie, tego się nie spodziewałem, aby takie czysto niemieckie nazwiska, jak Hofbauer i Stahlfest, były wmieszane w brudną sprawę szlaską...

To wina matek — odezwał się rektor. — Taki zacy i dzielny Niemiec żeni się ze Szlaczaką — i oto następstwa!

My w tym razie nie możemy nic poradzić — zaczął z powagą radca — ale starajmy się zaraz u wstępu do klas wykorzystać złe szlaskie; to nasze wdzięczne pole pracy... Jednak gazety nasze, jak „Ostmark“, powinny oddziaływać na tłumy, nieprawdaż, panie Krempa?

Ten przez cały czas indygacji doznawał uczuć bardzo sprzecznych, to współczuł z uczniami, to znów brała górę polityka i przyzywczajenie współpracownika gazety niemieckiej, piętnującej wszystko, co szlaskie. Jedno tylko zrozumiał doskonale, że sprawa jego syna musi być przegrana. To go zasmuciło, może nie tyle ze względu na siebie i syna, ile ze względu na panią Maryę, i, zatopiony w swych osobistych troskach, mniej odczuwał całą tę indygację chłopców. Na pytanie radcy odpowiedział ogólnikiem:

Ma pan zupełną słuszność... I my też tak piszemy.

Jeżeli tak pan piszesz — mówił radca — to w jakim celu ta skarga? Sam pan widziałeś, dokąd prowadzą idee szlaskie! Oto młodzieńcy zostają wykolejeni w życiu, a cóż będzie z ich rodzicami? Bardzo ich żałuję, lecz „amicus Plato, sed magis amica veritas“; spełniłem swój obowiązek i jestem z tego dumny... Speł-

nił go i rektor Lachsfield wobec syna pana; nie mogę mu zarzucić... Pańską skargę załatwił jedynie w ten sposób: podał pan rękę rektorowi Lachsfieldowi, dziękując za troskliwą opiekę nad duchem i umysłem dziecka.

Zwolna zebrał papiery ze stołu, wstał na znak skończonej sesji, a pan Krempa, spozstrzegawszy, że tu nic nie pomogą żale i pretensje, choćby najsluszniejsze, ale noszące odcień szlaski, wstał, pożegnał radcę, podał rękę z pomrukiem komplementu rektorowi i wyszedł.

Na jednej z dalszych ulic ujrzał przed sobą trzech uczniów, ukaranych za śpiew szlaski. W przechodzie dosłyszał:

Nie można było powiedzieć, bo ma biedną matkę wdowę i trzeba go ostrzedz, żeby się sam nie zdradził, jak myśmy to zrobili.

Wypędzą nas napewno!

A niech wypędzą, ale my zostaniemy Szlązakami!

ROZDZIAŁ V.

Pan Krempa, przyszedłszy do domu, ostrożnie i ogólnikowo zawiadomił żonę o rezultacie swej skargi na rektora. Wysłuchana go spokojnie, a gdy skończył, rzekła do niego z ironią:

Nie spodziewałam się nic nadzwyczajnego po radcy Schrollerze, bo kruk krukowi oka nie wykole, ale żebyś ty, ojciec, nie stanął w obronie syna, to dziwnie...

Bo nie byłaś i nie słyszałaś, jak innych uczniów ukarano za idee szlaskie... Gdybyś słyszała, postąpiłaś tak, jak ja.

Mylisz się. Powiedziatoby im w oczy, że ich szkoła jest rozsądnikiem zepsucia, że niewolno dziecka karać za prawdę i szczerść, bo jaki z niego wyrośnie człowiek? Obłudny, skryty i kłamca?

Ależ, Muniu! Wymiałby cię — i koniec.

ni łaskawie, co heroizmem nazwać należy.

Muzykanci grając, a podróżni w stroju balowym lub wieczorowym, zeszedli do morską grobu. Panie miały na sobie brylanty, panowie fraki i białe krawaty. Brylanty rzucały promienie świetlne, muzyka wydawała skoczne tony. To wszystko prawie symboliczne. To zakończenie w pieknem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DRZEWA OWOCOWE

(Dokończenie.)

Często mimo najgęstszego kwitnienia i zawiązania owocu, może zbiór wypaść bardzo nędznie, jeśli właściciel sadu nie dba o swe drzewa i nie tępi szkodliwych owadów i ich jajek.

Do najgorszych szkodników w sadach zaliczają się **mrówki** i wszelkiego rodzaju **gąsienice** duże i małe.

U drzew półwysokopiennych nie sprawa zbieranie gąsienic i ich larw wielkiej trudności, ale u wysokopiennych jest to prawie niemożliwym, gdyż niektóre szkodniki są tak drobne, że ich dojrzeć nie można.

Motylice znoszą jajka tam, gdzie się owoc zawiązał w gronach. Z jajek tych wylęgają się po kilku dniach małe zielonkawe, szare lub różowe nagie gąsieniczki, które się wgrzyżają w małeńki jeszcze owoc i takowy powoli niszczy zupełnie.

Kto ma wprawne oko, ten spostrzeże te gatunki gąsienic łatwo, gdyż opasują one tak liście, jak owoc pajęczyną, co zaraz podpadnie pod oko.

Rozsunąwszy takie gronko owocu, spojrzone pajęczyną, należy zgnieść ukrytą tam gąsienicę; praca nie wielka a korzyść znaczna; cóż pomoże bowiem całoroczne pielęgnowanie drzew, jeśli przez niedopatrzanie wszystek owoc opadnie, zniszczony przez najrozmaitsze gatunki gąsienic i innych szkodników, tak że na wet i dla złodzieja, przed którym koleżatym płotem i ciętym psem się zabezpieczamy, nic nie pozostanie!

Miejsca z kory obnażone zarosną do zimy; gdyby to jednak z jakich powodów nie miało nastąpić, to trzeba takowe glina zalepić i szmatą obwiązać żeby drzewo zimą w tych miejscach nie namarzło.

Aby dobre gatunki utrzymać przy siłach, by corocznie rodzić mogły, — koniecznym jest takowe regularnie mierzwić i to na zimę. Oprócz tego, o podlewanie podczas kwitnienia i podczas suszy, w dni gorące, zapominają się nie powinno i to obficie. Skąd bowiem ma korzeń ciągnąć dla owocu potrzebne soki, jeśli ziemia wyschła?

Podlewanie musi się odbywać, jak już

pisaliśmy, **pod wieczór i odstaną** wodą. Chcąc mieć pewność żeby płyn dosięgnął korzeni, zaleca się naokoło wykopać rowek na 1½ metra odległości od odziemka.

Starsze drzewa, mające grubą korę, sprycują w wielu stronach, na zimę, rozcińczonem jak mleko **wapnem**. To jest o tyle praktyczne, że wapno tępi pod korą ukryte jajka, a często i szkodliwe owady oraz i mech nań rosnący. U młodych drzew może wapno szkodzić.

W ten sposób pielęgnowane drzewka będą się dobrze rozwijały i regularnie piękny i smaczny owoc rodziły, a przynosząc ładne zyski, odwdzięczą się sobie za tę trochę nakładu i pracy przy pielęgnowaniu tychże.

Ksiądz Piotr Skarga T. J.

Katolicki Zjazd Skargowski.

Łącznie z uroczystościami jubileuszowymi w Krakowie, w dniach 25, 26 i 27 września b. r., odbędzie się w dniach 25 i 26 września katolicki Zjazd, w którym wezmą udział rodacy z całej Polski. W czasie, w którym cały naród staje u grobu Skargi i czci pamięć jednego z największych swoich przedstawicieli, wielkiego obywatela, potężnego mówcy i pisarza — katolicka Polska pomna na spuściznę duchową wielkiego kapłana i apostoła, skupi się u trumny Skargi po to, by wielkie myśli jego i zasady odświeżyć w duszach i wnieść je ponownie w zbiorowe życie narodu. To jest indywidualne znamię tego Zjazdu, znamię, które wyciąśnie się także na szczegółowych obradach, odnoszących się bezpośrednio do dzisiejszego życia katolickiego w Polsce.

Podając poniżej program katolickiego Zjazdu Skargowskiego, wyrażamy ufnosć, że Zjazd ten przyczyni się znacznie do wskrzeszenia ducha Skargi w łonie dzisiejszej Polski katolickiej i jej odrodzenia.

Adam Sapiecha, Książe Biskup Krakowski
Stanisław Tarnowski, Stanisław Henryk Badeni
Dr Władysław Pec

Ks. Wł. Chotkowski	Kraków
Ks. M. Godlewski	Warszawa
Ks. J. Klos	Poznań
Ks. St. Adamski	Poznań
Ks. J. Londzin	Cieszyn
A. Napieralski	Bytom.

Program

KATOLICKIEGO ZJAZDU SKARGOWSKIEGO W KRAKOWIE.

D. 24 Września. 8 godzina wieczorem. Towarzyskie zebranie uczestników Zjazdu. Sala Towarzystwa strzeleckiego ul. Lubicz.

D. 25 Września. 9 godzina rano. Msza św. w Katedrze na Wawelu.

10 godzina rano. **Pierwsza sesja kwestyj zasadniczych** (Duch Skargi a obecne położenie katolicyzmu w Polsce)

1. Zagajenie Zjazdu (Stanisław hr Tarnowski).

2. Katolicyzm a polski duch obywatelski. (Referent Stanisław Henryk hr. Badeni)

3. Siła i odwaga przekonań katolickich. (Referent Poseł Dr. Włodzimierz Kozłowski).

3. godzina popołudniu. **Pierwsza sesja kwestyj praktycznych.**

1. Domy ludowe na wsi. [Referent Ks. A. Tyczyński z Albogowej].

2. Domy katolickie w mieście. [Referent Ks. Prałat Laubitz z W. Księstwa Poznańskiego].

3. Częstość urzędowania zgrupowań i wieców katolickich. [Referent Karol Holeska].

4. Ważniejsze potrzeby prasy katolickiej. (Referent Książe Franciszek Radziwiłł)

D. 26 Września. Godzina 8 rano. Msza święta i Komunia generalna w kościele św. Barbary.

Godzina 10 rano. **Druga sesja kwestyj zasadniczych.** (Duch Skargi a obecne położenie katolicyzmu w Polsce).

1. Katolicyzm Skargi a katolicyzm polski dzisiejszy. (Referent Ks. Prałat Dr. Władysław Chotkowski).

2. Polski typ katolicki. (Referent Prof. Dr. Bronisław Dembiński).

Godzina 3 popołudniu. **Druga sesja kwestyj praktycznych.**

1. Akcja antypornograficzna. (Referent Szambelan Adam Konopka).

2. Wspólna akcja w sprawie wychodźstwa. (Referent Dr. Leopold Caro).

3. Wykształcenie społeczne duchowieństwa. (Referent Ks. Dr. Kazimierz Zimmerman).

4. Zakończenie Zjazdu. Książe Biskup Adam Sapieha.

D. 27 Września projektowaną jest poufna konferencja przedstawicieli prasy katolickiej. Szczegóły będą oznajmione w czasie Zjazdu.

„Upominałem, aby obie matki swoje, Kościół Boży i Ojczyznę, w jednym końcu związane, wiernie i uprzejmie miłowali”.

Skarga.

Brazylia-Argentyna-Chile-Rio Branco

jako wielkie potęgi przyszłości.

Jest prawdą niezaprzeczoną, iż każdy człowiek inteligentny ma przyjemność studiować i badać taki naród, który ma to poczucie wyniesienia swej ojczyzny do największej potęgi.

Dla takiego, który chętnie zajmuje się sprawą narodu, rozbudza każdy człowiek wielką sympatię, który w jakikolwiek sposób przyczynia się do wyniesienia swego narodu i dba o jego postępek.

Zapatrując się na Brazylię z punktu sprawiedliwości, widzimy i musimy uznać prędką jej postępek. Nie jest to głupie, lub próżne podchlebstwo, zapatrującego się na stosunki Brazylii, lub z krzywego punktu widzenia, lecz faktycznie trzeba przyznać, że Brazylia jest pierwszą potęgą, i z pomiędzy wszystkich Stanów zajmie kiedyś takie stanowisko w Ameryce Południowej, jak Anglia w Europie. Nie można twier-

dzić, że Brazylia jest już teraz potężną i wspaniałą pod każdym względem, lecz że robi wielkie nadzieje na przyszłość, chociaż są różne ironiczne zdania. Co się tyczy różnych braków, te już po części wypełniła i wykazała ona ważność finansową, a temsamem przypomniała niezaprzeczoną prawdę, że nie tylko wojna, ale i polityka obciąża naród. — Ameryka Latina to nie tylko próżny wyraz, nie jest tem czem Włochy, Francja i Hiszpania, które wciąż wiodły ze sobą nieustanną wojnę, — ale jest krajem zupełnie złączonym, który widząc swego nieprzyjaciela politycznego i ekonomicznego w »Yankee« nie szczędi sił i starań w umocnieniu wzajemnych stosunków i przyjaźni. — Stany Zjednoczone Ameryki Północnej nie posiadają żadnej okazyi, aby czynić się potrzebny i wywierać swój wpływ. Widzimy to w Meksyku, gdzie »Yankee« nadzwyczaj bystry i sprytny, odgrywał rolę podlegacza rewolucji i posłannika pokonania, oraz protektora »interesów krajowych«. Takiej potędy, jaką są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, jedynie może stać czoło przymierze pomiędzy Brazylią, Argentyną i Chilami. Konieczną potrzebę tego przymierza widział na pierwszym miejscu nasz wielki polityk, Rio Branco. Jego celem był, złączyć wszystkie Stany Ameryki Południowej do jednego przymierza, na obronę interesów południowo-amerykańskich; na obronę szczególnie swojej niepodległości, skupić wszystkie siły, aby podnieść przemysł i handel; jednym słowem, aby nie stać niżej od Stanów Zjedn. Ameryki Północnej.

Wartość Trypolitanii dla Włoch.

Rząd włoski, pomimo nieszczęśliwych wyników akcji zbrojnej w Trypolitanii i ogromnych kosztów przedsięwzięcia wojennego opiera się stanowczo uczynieniu jedyne ustępstwa, które pozwoliłoby mu na zakończenie wojny, bez wyrzeczenia się możliwości gospodarczego wyzyskiwania spornego terytorium. Ale czyni to już wyłącznie ze względu na powagę państwową Włoch i na korzyści polityczne, wynikające dla państwa z usadowienia się na wybrzeżu południowym morza Śródziemnego. Natomiast względy na zyski gospodarcze i handlowe oraz na możliwość uzyskania terytorium, do którego możnaby skierować nadmiar ludności odpływającej dotąd po morze, w polityce rządu włoskiego nie odgrywają już szczególnej roli. Doświadczenia wyniesione z pobytu w Trypolitanii wykazały, że nadzieje, rozbudzone w początkach akcji wojennej, nie były bynajmniej uzasadnione. Wyobrażano sobie, że będzie można utworzyć w Trypolitanii i Cyrenaice wielkie, kwitnące kolonie rolnicze; liczone na to, że kraj ten stanie się środowiskiem handlowem Afryki północnej i środkowej, mówiono o ogromnych skarbach mineralnych, które staną otworem dla górnictwa i przemysłu włoskiego.

To wszystko były złudzenia. Obeznany doskonale z naturą Afryki północnej uczoney grecki Photos Kosmetetas, nie podejrzany wca-

W takim razie odstąpiłbym przed nimi to, co ty ukrywasz tak starannie: prześladowaj Adalberta, bo boją się, aby w nim nie odezwała się krew szlaska. Gdyby to zrobił np. jaki Müller albo Konaus, nauczyciele zachwyciliby się jego sprytem, ale że to zrobił Krempa, więc kary, prześladowania, krzywdy...

Tak sądzisz? Otóż dowiedz się, że dwaj skazani uczniowie nazywają się jeden Hofbauer, drugi Sahlfest. Zresztą niewolno mi było tak mówić, jako członkowi redakcyi „Ostmark”. Co zrobisz bez chleba?

Co mi po chlebie, jeśli zamęczą mi dziecko? — zawołała rozszalona.

To już uprzedzenie! — rzekł zirytowany. I, otwierając drzwi sypialni, zawołał syna: Sluchaj, Adalbercie! Dziś ukarano surowo czterech uczniów za język szlaski — surowiej, niż ciebie...

Bito ich bardzo? — spytał przerażony. Gorzej jeszcze. Otóż, moje dziecko, nigdy nie wspominaj wyrazów szlaskich w szkole, na ulicy, w domu. Nigdy, rozumiesz?

Rozumiem... tatusiu, a gdzie wolno mówić po szlasku?

Tobie — nigdzie.

Ale Szlaskom, tatusiu, Szlaskom? Mogą mówić w domu.

W domu? A Sztyllerowi zakazał mówić po szlasku doktor Daum w jego domu.

No, nie do obcych... ale tak z żoną, z dziećmi.

To tak, jak mama z Teklą: tylko w kuchni... A Jeśli Szlask nie umie po niemiecku, to co zrobić? Czy chodzi, jak niemy?

Dajże mi pokój z pytaniami; nie rozumiesz tego... — mówił zniecierpliwiony pan Krempa. Sa, Adalbercie, tómacze; przez nich porożumiewa się Szlask — dodała matka łagodnie.

Ostatecznie rzekł ojciec — my i szkoła zakazujemy ci odzywać się kiedykolwiek publicznie ze słowem szlaskiem.

I w historii! — spytał, pamiętny swej kary.

I w historii... Jako Niemiec, możesz umieć tylko po niemiecku, dopóki jesteś dzieckiem... Później — co innego. Zrozumiałeś?

Zrozumiałem.

Matka, widząc smutne zamyslenia syna, zawołała go do siebie i, całując, spytała: O czem myślisz, mój synku?

Spojrzał z lekką nieufnością na ojca i rzekł cicho do matki:

To takie dziwne.

Tak ci się wydaje tylko...

Wtem weszła Tekla z listem w ręku.

Do kogo list? — spytała pani Marya.

Do panienki.

Kto przyniósł?

Postaniec zostawił i wyszedł.

Niech Tekla odda panience w saloniku.

W kilka chwil obojga Krempów przeraził bolesny jęk i odgłos upadającego ciała w saloniku.

Na posadce tuż koto okna leżała zemdlona panna Herminia, trzymając w zaciśniętej ręce list otrzymany. Zaczęto ją cucić środkami domowymi. Zbudziła się na chwilę, by znów opaść w zemdlecie.

Mój Heniu, jedź po lekarza natychmiast, a ty Teklo, pomóż mi przenieść pannę do sypialnego pokoju.

Włożono ją na łóżko pani Maryi, która, rozbiierając siostrę, wyjęła list z ręki i schowała do swej kieszeni.

Panna Herminia, zbudziwszy się z omdlenia, wpadła w gwałtowny płacz spazmatyczny. Napróżno starała się siostra skłonić ją do napięcia się wody, do przyjęcia jakichkolwiek środków upakajających. Panna Herminia, jeśli nie płakała, to łkała spazmatycznie, iż słuchającym zdawało się, iż ani gardło, ani płuca nie wytrzymają dłużej tego wysiłku.

Wreszcie przyjechał pan Krempa z panem Daumem, trochę zmieszany, którego pani Marya witała jak zbawcę. Wszedł do pokoju

chorej, a widząc tylko nadmiar rozdrażnienia, zarządził odpowiednio środki.

Panna Herminia, spostrzegłszy Daumę, względnie w krótkim czasie o tyle przyszła do siebie, że zażądała od siostry zastawienia jej sam na sam z lekarzem.

Panna Marya wyszła, a przypomniawszy sobie list, wyjęła go i czytała:

„Najdroższa Herminio!

Stosownie do przyrzeczenia danego piszę ci natychmiast po powrocie. Matka moja, mimo moich próśb, przedstawiań i błagań, nie dała się zmiękczyć i pod swem błogostawieństwem zabroniła mi połączenia się z Tobą. Nie idźże jej o majątek, stanowisko, ród szlachetny; ale na myśl o połączeniu się mojem ze Szlaską wdryga się jej dusza Wierzy mi, że chętnie byłbym się podjął oczekującej mnie walki ze światem, ze wszystkimi przesądami artyszlaskimi, ale nie z własną matką! I dlatego z bólem serca i rozpaczą w duszy muszę się wyrzec marzonego szczęścia.

Zawsze cię kochający i nieutulony w żalu...

Doktor Daum”.

Wielka boleść, żal, gorycz owdądnęty Maryi. Wszak to ona sprowadziła siostrę, zasnęła z Daumem, chwaliła jego dobroć i charakter, podniecała Herminię do miłości i... jedno nazwisko Chromikówna, jedno nazwisko szlaskie stanęło w drodze do szczęścia jej siostry! Wszak ta Herminia jest Niemką z przekonań, z języka, z wyuczajów... a jednak odrącono ją bezwzględnie, brutalnie, nienawistnie, dla samego nazwiska!

— Podli, podli Niemcy! — zawołała, płacząc gorzko, gdyż przypomniawszy sobie równocześnie sprawę syna.

Tymczasem panna Herminia głosem oślabionym wezwała lekarza, aby się zbliżył i mówiła:

— Otrzymałam przed chwilą ten straszny list... Czy niema raży?... Czy niemożliwe jest nasze połączenie?... Odpowiedz mi!...

Pisałem... Zabijać matki nie mogę; sam wolałbym zginąć... Nic mi nie pozostaje, jak smutek i żal...

— Ale co ja zrobię? — zawołała gwałtownie. — Wszak sam wiesz, ani ja już dziewczyna, ani wdowa...

— Kobieta zapomina z łatwością... Zakończasz się, pójdiesz za mąż i t. d. i t. d.

Jaki ty bez serca! — zawołała, płacząc cicho.

Leżała w łóżku, pod kołdrą ponsową, rzucającą refleks na jej pobladłą twarz; włosy w nieładzie okalały ramką twarz i szyję, której białosrebrna odbijała wyrażenie; była w koszuli wygorsowanej, a biały rozchyłony kaftanik nocny odstaniał jej ciało. Podobiała się w tym neglizżu lekarzowi; zapaliły się jego oczy, ożywił się ton głosu:

— No, nie płacz, Herminio; każda twa łza boli mnie i piecze... Ja cię tak kochałem, tak kocham... Mam jeszcze jeden sposób, śmiały, ryzykowny, wymagający miłości i poświęcenia z twej strony... ale możemy żyć wspólnie.

— Jaki? Mów! — odpowiedziała przez łzy.

— Gdy mi nie wolno ożenić się z tobą, nie ożenię się z nikim, bo kocham tylko ciebie... Gdybyś się zgodziła, żylibyśmy razem szczęśliwi, nie dbając o świat i jego sądy.

Ożywiła się jej twarz, uśmiechnęła się i spytała:

— Mów... Dla ciebie wszystko zrobię.

— Znajdę mieszkanie ładne, miłe, słoneczne; tam zamieszkaż ze służącą; będę cię odwiedzał często, bardzo często... wszelkie koszty poniosę sam.

Stopniowo, przy rozwijaniu tego planu, panna Herminia bladeła, wreszcie, oburzona, dotknięta głęboko zawołała z pogardą w głosie:

— Podły!.. Wyjdz, Wyjdz!.. Podły!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

le o niechęć do Włochów, zastanawia się w „Revue de Paris” nad wartością przyszłej kolonii włoskiej w Afryce i dochodzi do wniosków następujących:

Trypolitania nie nadaje się wcale do kolonizacji rolnej. Wprawdzie jest tam nad wybrzeżem sporo kwitnących oaz, ale wystarczy one jedynie na wyżywienie swej własnej ludności, a piętnaście kilometrów od wybrzeża rozpoczyna się pustynia, w której o rolnictwie i o stałym przebywaniu Europejczyków wogóle wcale mowy być nie może.

Daleko lepsza ziemia jest w Cyrenejce, ale brak deszczów nie pozwala na uprawianie zboża na większe rozmiary. Znane projekty nawodnienia kraju są fantazyjne, jak stwierdzaono już ze strony angielskiej przy próbie utworzenia w tym kraju kolonii rolniczej żydowskiej. Ziemia jest zanadto przepuszczalna i pochłania zbyt szybko wodę, tworzenie wielkich rezerwarów jest więc niemożliwe bez kosztów, które nie opłaciłyby się stanowczo. Deszcze zaś nie wystarczą do użytkowania ziemi. Cyrenejka nie może wyżywić więcej niż 210,000 ludzi. Obszar nadający się do kolonizacji jest nie większy od departamentu francuskiego średniej wielkości.

Rachuby na wielki ruch handlowy a zwłaszcza transportowy są pozbawione wszelkiej podstawy. Od długiego szeregu lat już ruch handlowy w Trypolisie i Cyrenejce zmniejsza się stale i szybko, a zwraca się do zachodnio-afrykańskich kolonii angielskich i francuskich. Wskutek otwarcia nowych dróg ku zachodowi, ruch karawanowy przez Trypolitanię zmniejszył się ogromnie, od roku 1908 wywóz z Trypolisu zmalał o 70 procent. Dziś już pióra strusie z Nigerii dochodzą do Trypolisu przez Lagos i Liverpool, kość stoniowa z Wadai jest przewożona koleją z Kartumu do Aleksandrii, a nowe koleje w Nigerii zadadzą handlowi trypolitańskiemu cios śmiertelny.

Pozostaje obfitość pokładów mineralnych, ale i pod tym względem istnieje więcej przypuszczeń, niż pewności. Stwierdzono, że w pobliżu Homs istnieją pokłady fosforu, ale w Saco, gdzie spodziewano się Saletry, znaleziono tylko gips, pokłady asfaltu w Cyrenejce nie są obfite, a o pokładach siarki w Benghasi i sody w Fessanie istnieją tylko przypuszczenia. Przytem zaś wyzyskiwanie istniejących pokładów spotka się z olbrzymimi trudnościami dla braku ludzi. Rzymianie — kończy uczonego grecki — rzeczywiście ciągnęli z tego kraju ogromne korzyści, ale wtedy inne panowały stosunki. Rozporządzali niewolnikami, których brali ile im się spodobało, nie istniały wówczas obecne przeciwności religijne, a wartość towarów kolonialnych stała bardzo wysoko.

szczyło się na cały wilajet adrianopolski. Zbuntowany garnizon w Kirkillissie uzbrojony zupełnie ruszył w góry, aby połączyć się z deserterami.

Groźba pochodu armii na Konstantynopol.

KONSTANTYNOPOL. Krąży pogłoska, że wszystkie garnizony tureckie w Turcji europejskiej grożą pomaszcerowaniem na Konstantynopol, jeżeli gabinet obecny do dnia 24 b. m. tj. do święta narodowego nie ustąpi. Obecnie i główny komitet młodoturecki żąda dymisji gabinetu.

Sultan chce abdykować.

ADRIANOPOL. Krąży pogłoski, że sultan chce się zrzec tronu. Następcą tronu, który nigdy nie był dobrze usposobiony dla młodoturków, stara się u sultana, aby przyszedł do steru gabinet Kirmil baszy.

KONSTANTYNOPOL. Sultań miał się wyrazić, że będzie abdykował. Utrzymują, że życiu następcy tronu zagraża niebezpieczeństwo, ponieważ komitet młodoturecki jest dla niego usposobiony. Wobec tego przedsięwzięto specjalne kroki, mające na celu strzeżenie życia następcy tronu.

Atak włoski na Dardanele.

KONSTANTYNOPOL. O godzinie pół do 2 nad ranem 8 włoskich torpedowców zaatakowało Dardanele koło Baikszu Tepe. Z fortów odpowiadano ogniem na ogień nieprzyjacielski. Dwa torpedowce miały zatonąć, sześć ma być uszkodzonych.

KONSTANTYNOPOL. Z powodu ataku na Dardanele rada ministrów zebrała się na posiedzenie, które trwało całą noc. Po posiedzeniu ministrowie oznajmili, że Tewfik przyjął wielki wezyrat.

KONSTANTYNOPOL. Słychać, że rada ministrów uchwaliła zamknąć całkiem Dardanele.

Z pola wojny.

Dnia 5 stoczono na oazach Suary w Trypolisie straszną bitwę. Po włoskiej stronie stało 10,000 żołnierzy. Dużo Arabów wzięto do niewoli. Liczba zabitych niewiadoma. W Arabii włoskie okręty bombardowały tureckie pobojowisko na północ od Hodelda i zniszczyły całą amunicję. Cała prochownia wyleciała w powietrze. Proch ten kosztował 1 1/2 miliona franków. 23 żołnierzy utraciło życie.

ODESA. Rosyjskie Towarzystwo flotowe dowiaduje się z Konstantynopola, że przejazd przez Dardanele jest wolny i atak na nie został odparty.

Obrońca Smyrny.

PARYŻ. Rząd turecki zgromadził pod Smyrnią 30 000 żołnierzy. Ta armia wykonywała wielkie manewry, które śledzi z wielką uwagą sztab jeneralny włoski. Zdaje się, że rząd włoski nie zechce zaatakować Smyrni.

Rozbiór Turcji?

PETERSBURG. W tutejszych kołach dyplomatycznych krąży pogłoski o rozbirozie Turcji. Rosya miałaby otrzymać azjatycki i europejski brzeg Bosforu z Konstantynopolem, Dardanele, Morze Marmora i wyspę Mytinele; Austria Sandżak Nowobazarski i dostęp do morza w Salonice; Włochy Trypolis i protektorat nad autonomiczną Albanią; Anglia — Arabii, Niemcy — Mezopotamii, za co odstąpiłyby Francji Alzację bez Lotaryngii. Wyspy archipelagu podzielone będą między Anglię, Francję, Włochy i Niemcy. Bułgaria otrzyma Macedonię, Kreta odchodzi do Grecji.

Skarby rabusiów morskich.

Na osamotnionej wyspie skalistej Świętej Trójcy, znajdującej się blisko brzegu brazylijskiego, należące do Anglii, leżą podobno skarby w dwóch czeluściach. Rozmaite ekspedycje i poszukiwania nie dały żadnego rezultatu. Ostatnia ekspedycja, wysłana z Rio, wróciła z niczem, nie znalazłszy nawet śladu, co do miejsca i kosztowności, z przeświadczeniem, iż musiały być zniszczone przez jakieś wybuchy wulkaniczne. Opierano się najwięcej na pismach londyńskich, które twierdziły, iż w r. 1907 znaleziono opis, ukrytych skarbow na wyspie. Koszta ekspedycji Liczono na 150 tysięcy. Wiadomość ta obiegła lotem błyskawicy, i zaraz dnia 12 go lipca wy-

Turcy pozostaby jedynie Azya Mniejsza z Damaszkiem i Syryą.

Enwer bej.

BERLIN. „Lokal Anzeiger” donosi, że rząd turecki jest poważnie zaniepokojony, z powodu Enwera beja i przypuszcza, że Enwer bej dąży do oderwania Arabów od Turcji i utworzenia osobnego kalifatu arabskiego dla siebie.

Opinia włoska i trójprzymierze.

WIEDEŃ. Dziennik „Die Zeit” donosi z Rzymu, że nowomianowany ambasador rosyjski Krupienski jest zaciętym wrogiem trójprzymierza i rozwija agitację przeciwko trójprzymierzu. Opinia publiczna włoska dosyć chętnie zapatruje się na tę agitację ambasadora, ponieważ Włochy są obecnie w tem położeniu, że szukają wszędzie przyjaciół.

Ustąpienie austriackiego ministra wojny?

Austriacki minister wojny von Auffenberg żądał przed kilku dniami uchwalenia 250 milionów koron na cele ulepszenia artylerji polnej, rada ministrów jednak żądanie jego odrzuciła. Minister Auffenberg wobec tego wystosował piśmienny protest do cesarza, oświadczając, że w obecnych warunkach nie może ręczyć za bitność armii austriackiej.

Rozbiór Finlandyi.

PETERSBURG. Rząd rosyjski postanowił kilka części Finlandyi, zwłaszcza kilka wysp, wydzielić i przyłączyć do gubernii petersburskiej.

Zatarg chińsko-rosyjski.

PETERSBURG. We wsi Czura, w pobliżu miasta Hofang w chińskim Turkiestanie otoczyli chińscy żołnierze i mieszkańcy wraz z delegowanym z Kaszkar chińskim rewizorem dom rosyjskiego poddanego Saída effendiego, który nie dawał postuchu zarządzeniom chińskich urzędników i nie chciał stanąć przed rewizorem. Saíd effendi próbował rozpedzić tłum strzałami i zabił dwu Chińczyków. Wówczas Chińczycy podpalił dom; podczas tego zajścia miało zginąć w płomieniach i od kul Chińczyków około stu poddanych rosyjskich. Na podstawie doniesienia generalnego konsula z Kaszkar żądał rosyjski poseł w Pekinie od rządu chińskiego zadośćuczynienia.

Ogromna flota rosyjska.

Pomimo swej przyjaźni z Anglią, drażni Rosya jej nerwy; 1 1/2 miliarda chce wydać na flotę i postawić taką flotę, która po Anglii będzie najmocniejszą.

Republika chińska w opalach.

PETERSBURG. Donoszą z Pekinu, że agitacja przeciwko gabinetowi chińskiemu wzrasta w całych Chinach, również wzrasta nieprzyjazne usposobienie przeciw Juanszjakajowi, jako prezydentowi republiki. Słychać, że w Chinach panuje zupełna anarchia.

Przymierze rosyjsko-japońskie.

LONDYN. Do B. Reutera donoszą z Tokio: Petersburgskie wiadomości o spodziewanym w najbliższym czasie zawarciu rosyjsko-japońskiego przymierza są niedokładne; ze strony poważnej oświadczono, że nie było żadnych rokowań w tej mierze i niczego podobnego nie projektowano. Podróż ks. Katsury do Europy nie łączy się z żadnym specjalnym politycznym zleceniem. Prawdą jest tylko tyle, że w ostatnim czasie wymieniły rządy rosyjski i japoński bardzo ważne komunikaty, uzupełniające układy z r. 1907 i 1910; chodziło o odgraniczenie sfery interesów obu państw, a miano-

W GŁĘBINACH MORSKICH.

Czy skarby „Titanica” kiedykolwiek ludzie z morza wydobędą?

Po strasznym nieszczęściu „Titanica”, które wszystkich ludzi do głębi serca wstrząsnęło, z kół czytelników naszych otrzymaliśmy liczne zapytania, czy jest możliwość wydobywania z głębin morskich skarbow pochłoniętego okrętu. Pytania te dowodzą, że o głębinach morskich panują zupełnie fałszywe wyobrażenia. Dlatego zamieszczamy niniejszą rozprawę, aby za spokojnie ciekawość czytelników i rozszerzyć ich wiadomości.

wicie Rosyi w najdalszej Mongolii i północnej Mandżurii i Japonii w środkowej Mongolii i południowej Mandżurii.

W komunikatach tych porozumiano się także jasno w sprawie chińskiej i utrzymanie pokoju na Dalekim Wschodzie.

BERLIN. „Berl. Tagebl.” donosi z Paryża, że nie wierzą tam, jakoby ks. Katsura miał zawrzeć przymierze rosyjsko-japońskie. Nie jest przecież wykluczone, że dzięki podróży ks. Katsury stosunki pomiędzy obu państwami znacznie się poprawią.

Ruch karlistyczny w Hiszpanii.

MADRYT. W Granollers (koło Barcelony) wpadli karliści do lokalu republikanów; padły strzały; 1 osoba została zabita, 3 ranne.

W Barcelonie przeciągała grupa karlistów ulicami, wołając: „precz z portugalską republiką, niech żyje dom Braganza”. 10 osób uwięziono.

Walka o prezydenturę w Ameryce Północnej.

NOWY JORK. W niektórych miastach rozpoczęła się agitacja, która ma na celu spowodowanie Roosevelta i Tafta do zrzeczenia się z kandydatury; potem obie frakcje chcą ustawić kandydata kompromisowego. Lecz mało jest nadziei, by Roosevelta można skłonić do ustąpienia.

Maszyna piekielna dla Tafta.

NOWY JORK. Do „Trybuny” donoszą z Waszyngtonu, że sekretarz Tafta, Allen miał odebrać adresowany do Tafta pakiet, w którym była maszyna piekielna, wypełniona 6 funtami dynamitu. Allen, otworzywszy pakiet, dołował wczas zagasić tlejący lont „Associated Press” ogłasza, że w Waszyngtonie przeczą powyższemu doniesieniu.

Zamach na króla Piotra.

BELGRAD. Z urzędowego serbskiego źródła oznajmują, że zupełnie bezpodstawne jest doniesienie pewnej wiedeńskiej korespondencji o zamachu na króla Piotra, projektowanym rzekomo przez pewnego Czarnogórcę.

Niemieckie ultimatum do Anglii w osobie ambasadora.

Prasowy organ dyplomacji Stanów Zjednoczonych „The New York American”, ogłasza obszerny artykuł o znaczeniu misji barona Marschalla von Biebersteina w Londynie — artykuł godny uwagi, tak ze względu na dziennik, jak ze względu na autora, którym jest hr. von Elphberg, osobistość dobrze znana w berlińskich kołach dyplomatycznych. Podajemy następujące wyjątki:

„Wybór bar. Marschalla na niemieckiego ambasadora w Londynie jest w najlepszym poinformowanych, wewnętrznym kołach berlińskich uważany jako przodostatni akt w wielkim dramacie tragicznym angielsko-niemieckich stosunków

Mylą się ogromnie ci, którzy sądzą, że je go wyjazd do Londynu wskazuje na chęć Niemiec dojścia do zgody z Anglią. Faktem jest, że chęć ta bynajmniej nie istnieje i że baron jest w Londynie na to, ażeby on, a nie kto inny był tam gdy nadejdzie chwila, kiedy Niemcy wymierzą od dawna przygotowany cios w celu zniszczenia angielskiej supremacji. Chwila ta zbliża się. Nie odwiekła jej berlińska mądra lorda Haldena, która pozostała bezowocna, ponieważ Niemcy nie mogli przyjąć jej propozycji bez ofiary ze swych ambicji. Tych Niemcy nigdy się nie wyrzekną, owszem, nalegać będą coraz silniej na ich spełnienie się.

Ocean atlantycki graniczy z jednej strony z Europą i Afryką, z drugiej zaś z Ameryką. Zazwyczaj ludzie sobie wyobrażają, że głębokość morza począwszy od brzegów coraz więcej się wznaga, tak że w środku jest największa Wyobrażenie to jest z gruntu fałszywe. Dno oceanu atlantyckiego jest pokryte wysokimi górami, których szczyty sięgają powierzchni wody lub ponad nią wystają jako wyspy. Wyspy Azorskie stanowią najwyższe szczyty tych gór podmorskich. Pomiedzy temi podmorskimi pasmami gór są olbrzymie 3 doliny, w których morze jest najgłębsze. Wschodnia dolina rozciąga się wzdłuż zachodniego wybrzeża Afryki, południowo-zachodnia wzdłuż wschodniego wybrzeża Południowej Ameryki a północno zachodnia pomiędzy wyspami Azorskimi a Północną Ameryką. Głębokość wody ponad temi dolinami jest olbrzymia. Największa głębokość, jaką zmierzono, wynosi 7086 metrów czyli blisko milę, i znajduje się w dolinie północno-zachodniej na północ od wyspy zachodnio-indyjskiej św. Tomasza. W tej samej dolinie, nieco więcej na północ, leży na dnie morskiem „Titanic” w głębokości 3300 metrów. W głębinach tych panuje nieprzerparta ciemność i grobowa cisza. Tu nigdy promień słońca nie zajrzy. Światło słoneczne wnika bowiem najwyżej na 500 metrów głębokości. Stwierdzono to w ten sposób, że spuszczano do głębin morskich płyty fotograficzne czułe na światło dzienne. Płyty reagowały tylko do 500 metrów głębokości w ten sposób, że odfotografowały lekkie ślady światła. W głębokości 3000 metrów nie ma już ani śladu światła.

Temperatura wody w głębokości 3000 metrów, gdzie „Titanic” utonął, wynosi 1,9 stopni Celzjusza i nie zmienia się wcale, ponieważ nie podlega ona wpływowi zimny i lata, nie oddziałują na nią też prądy wody powierzchniowej. Woda w tych głębinach jest też zupełnie spokojna. Nie ma tam poruszeń i burz,

ZE ŚWIATA POLITYCZNEGO.

Zamęt w Turcyi.

Wrzenie rewolucyjne.

KONSTANTYNOPOL. Wysoka Porta dostrzegła depesze, które twierdzą, że ruch albański to wzrasta, to znowu zmniejsza się. Najgorsza sytuacja ma panować w Prisztinie. W ostatnich 5 dniach toczono tam zacięte walki, użyta nawet była artylerja. Ludność jest zbuntowana. Również ludność okoliczna okazuje usposobienie rewolucyjne i sympatyzuje ze zbuntowanymi oficerami i żołnierzami.

ADRIANOPOL. Wrzenie rewolucyjne roz-

FEJLETON.

Dziennikarz na tamtym świecie.

Umarł pewien dziennikarz i kazał sobie do trumny włożyć kwiat lilii i swoje nieodstępne nożyce, ażeby zabrać ze sobą na tamten świat wszystko, co miał. Bowiem nie pozostawił po sobie ani żony, ani mniej więcej dzieci, ani — broń Boże — majątku, ani nie takiego, o czem wartoby mówić. Tylko jeszcze w prawą rękę kazał sobie zatknąć „wieczne pióro” do napędzania, a w kieszeń trochę niezapisanego papieru, ażeby mieć na wypadek jakiejś sensacji.

Pochowali go na koszt redakcyi w sposób całkiem niesensacyjny, więc sobie leżał w trumnie, jak król, i nie ruszył nawet piórem. A że dziennikarz był bardzo cnotliwym i miał duże zasługi około rozwoju dziennika, w którym współwycinał najciekawsze artykuły, przeto znalazłszy się na tamtym, — nieznanym sobie — chyba tylko z opowiadania — świecie, udał się prosto do nieba, ażeby w niem stale zamieszkać.

Lecz już w bramie niebieskiej, do której śmiało zapukał, spotkała go mała nieprzyjemność. Oto odźwierny niebieski, święty Piotr stanął w bramie i spytał poważnie:

Dokąd?

Do nieba.

A czem asan byłeś na ziemi?

Dziennikarzem.

Nie można!

Alę ja, święty Piotrze, byłem cnotliwym, bogobojnym, dzielnym dziennikarzem, najlepszym sprawozdawcą, nieustrasznym polemistą, nieprześląganym krytykiem...

Właśnie dlatego nie wpuszczę ciebie do nieba.

Alę tyle cnot...

Nie trać czasu, synu atramentowy, bo w niebie niema dla ciebie miejsca; bądź zdrow.

I po tych słowach święty Piotr zatrasnął bramę, ażeby się chmury zatrzęsty, zaś dziennikarz udał się prosto do piekła i zapukał w bramę.

Kto taki? — spytał odźwierny piekielny. Dziennikarz.

I owszem. Ale jakie twoje kwalifikacje? Byłem cnotliwym i bogobojnym...

Aha, aha...

...nieustrasznym polemistą... nieprzekupnym krytykiem...

Takich tu nie trzeba; bądź zdrow!

Alę...

Bądź zdrow, bo tu przepelnienie...

I zatrasnął bramę. Dziennikarz stał nieporadny przez chwilę i puścił się w wędrowkę. Po drodze zebrał innych niewpuszczonych ani tu, ani tam, albo stąd i stamtąd wyrzuconych, założył z nimi dziennik „Kuryer niebieskopielielny” i odtąd stale bywa raz w niebie, raz w piekle, bo go wszędzie wpuszczają na podstawie legitymacyi dziennikarskiej...

ruszył statek „Carolina” a dnia 16-go lipca stanął o 400 m od wyspy. Przy brzegu natrafiono mnóstwo raków i żółwi, które można było kijem zabijać. Zanocowano pod gołym niebem.

W papierach dowódcy rabusiów Sulmiro stoi najwyraźniej pisane: Skarb, na wyspie świętej Trójcy, 648 mil od brzegów brazylijskich znajduje się na dwóch miejscach. Na pierwszym miejscu leży złoto, monety różnych krajów i drogie kamienie o wielkiej wartości, wynoszącej 5 milionów. Na drugim miejscu ma być złoto i srebro w pobliżu... 13 stóp od... pod kątem... 32.0... strona południowa... 11 beczek pełnych kosztowności, 18 baryłek ze złotem i drogiemi kamieniami. Tak miało być! Lecz niestety: „Zjadł pies kotlety” — poszukiwacze skarbu znaleźli tylko głupców, którzy koszta zapłacili, a swych pieniędzy ani skarbow nie zobaczyli. Ekspedycja kosztowała 300 tysięcy na akcje po 50000. Skarby i tak będą znalezione chociaż nie na wyspie, to na lądzie stałym i może się wtedy znajdzie jaki modny rabus morski, który je wydobydzie.

Skoro nadejdzie chwila do zatwienia się z Anglią, potrzeba będzie Niemcom mieć silnego człowieka w Londynie — człowieka, który potrafi wskazać swemu rządowi moment najodpowiedniejszy do uderzenia.

A to jest rzecz pewną, że Niemcy nie zadowolą się wypowiedzeniem wojny, ale uderzą wśród ciszy, błyskawicznie — prawdopodobnie wtedy, kiedy Anglia znajdzie się w domowych trudnościach, spowodowanych przez walki i rozruchy robotnicze, które, jak niedawno strajki węglowe, kolejowe i portowe, paraliżują jej zdolność działania.

Chwilę tę przewidzieć może i oznaczyć tylko zręczny obserwator niemiecki w Londynie. Baron Marschall jest w dyplomacji niemieckiej może jedynym mężem, zdolnym odpowiedzieć takiemu zadaniu — i dlatego on teraz, a nie kto inny, jest niemieckim ambasadorem w Anglii. Jego obecność tam zapowiada najwyraźniej bliźką orężnego starcia między Niemcami a Anglią.

Baron Marschall był rzeczywistym autorem słynnego telegramu do prezydenta Krügera w początkach wojny boerskiej — telegramu, którym cesarz Wilhelm wzywował Transwalczyków do przystąpienia do partyzanta Jamesona. Telegram ten przed laty 18 bez mała nie spowodował wojny niemiecko angielskiej. Przypisywano go cesarzowi, a wyszedł od Biebersteina, który był wtenczas ministrem spraw zagranicznych. Już ten jeden fakt znamionuje barona, jako nieugiętego wroga Anglii — i on też jest rzeczywistym twórcą tej polityki antyangielskiej, którą Niemcy od lat 15 systematycznie prowadzą.

Londyńskie dzienniki podają korespondencję hr. v. Elphberga bez komentarzy.



Dr. Franciszek Tomaszewski

dyr. gimn. Franciszka Józefa

b. poseł do parlamentu z miasta Lwowa, poseł na Sejm krajowy z miasta Sambora, radny miasta Lwowa, prezes Towarzystwa pedagogicznego i t. d. i t. d.

zmarł dnia 17 go lipca 1912 r. po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzonej św. Sakramentami, w 80 roku życia.

Żegnano obywatela dobrego więc tysięcy czyni tu przyszedł mu oddać ostatnią posługę. Całą ulicę Batorego przed gmachem gimnazjum Franciszka Józefa, na którym zwisała żałobna flaga, zalał tłum żałobny. A byli w tym tłumie reprezentanci wszystkich warstw, zawodów, ludzie najrozmaitszych odcieni politycznych, złączeni uczuciem żalu po stracie zasłużonego obywatela, było kilka pokoleń wyrosłych pod okiem i pieczęcią ręką śp. Tomaszewskiego.

Egzekwie odprawił ks. biskup Bandurski w otoczeniu licznego kleru świeckiego i zakonnego.

Kiedy na bramie gimnazjum pojawiła się czarna trumna ze zwłokami, odezwały się dźwięki chóru, który odśpiewał „Pożegnał już ten świat”.

Na mównicę, stojącą u wejścia, wstąpił dr. Stanisław Głębicki i przemówił w te słowa:

„Ziomkowie! Przejęci żalem i smutkiem zebrał się tu dzisiaj tłum, aby uczcić i pożegnać zwłoki śp. Franciszka Tomaszewskiego. Duch Jego uleciał już tam, gdzie niema już smutków i bolow, gdzie niema także cwej wielkiej, nie-

wysłowionej tęsknicy, jaka trawi duszę każdego Polaka, miłującego swą ojczyznę.

Pobłogosław Go Bóg dobrą i znaczącą towarzyszką życia i szczęściem rodzinnym. Mimo jednak gorącego przywiązania i całego poświęcenia dla rodziny, odczuwał to śp. Franciszek Tomaszewski, że Polak nie może zaznać prawdziwego szczęścia, dopóki nie będzie go w Ojczyźnie i szukał sposobności do szerszej pracy narodowej. Szukał jej w pracy dla młodzieży, dla nauczycielstwa, dla miasta i kraju, w szkole i poza szkołą, a na każdym posterunku był wzorem Polaka obywatela.

Zaufaniem współobywateli miasta Sambora powołany do Sejmu, później zaś w stolicy kraju do parlamentu, oddał się z całym zapalem nowym obowiązkom narodowym. Jak wszędzie cechowało go także w tej pracy surowe poczucie obowiązków i wielkie wymagania do samego siebie. Pracy nigdy dość nie miał, ciągle szukał nowej. Nieraz w Wiedniu wyrażał życzenie, aby mu dać w Kole Polskim i w parlamencie szersze pole do pracy, bo sumienie obywatelskie spocząć mu nie pozwalało.

Na wszystkich swoich posterunkach publicznych był pracownikiem znakomitym i nieustraszoną, a schodząc z nich, pozostawiał po sobie łuk, jakiej nie łatwo było wypełnić. — Kiedy ustąpił z Sejmu, odczuwaliśmy wszyscy dotkliwy ubytek tej pierwszorzędnej siły w dziedzinie oświaty i szkolnictwa.

Odnaczał się prawdą, szczerością i odwagą cywilną. Obowiązki swe spełniał z poświęceniem, nie zważając na żadne osobiste względy. A żyjemy w czasach, w których nie po placu w życiu publicznym prawda, a tem mniej odwaga cywilna.

Mowy, jakie wygłaszał w Sejmie i w parlamencie, tchnęły powagą i wytrawnością sądu. Nie znosił krzywdy, zadawanej narodowi. Niesprawiedliwe ataki przeciw naszemu narodowi i naszej przeszłości w Sejmie i w parlamencie odparł z całym przejęciem się, wytrawnie i skutecznie.

Stał w pierwszym szeregu budowniczych lepszej przyszłości naszej Ojczyzny.

Prawdą i pracą szedł przez życie. Był ojcem i opiekunem młodzieży, zacnym i dobrym kolegą i przyjacielem.

Wiernym był także i szczerym członkiem stronnictwa, do którego należał; wiernym był i szczerym w dobrej i złej doli.

Starym obyczajem chrześcijańskim i naszym polskim z żalem nietajonym, żegnamy Cię, towarzyszu naszej pracy i przyjacielu! Duch Twój i dzieła twoje żyć będą wśród nas i nie zginą w narodzie. Obyś miał wielu i coraz więcej podobnych Ci następców, z Twoją ducha zrodzonych.

Cześć pamięci zasłużonego Polaka obywatela!”

Następnie Dominikanin ks. Junik, katecheta gimnazjum Franciszka Józefa, żegnał zmarłego dyrektora imieniem grona nauczycielskiego, imieniem tych wszystkich, pośród których i z którymi śp. Tomaszewski pracował w zakładzie, w którym zeszył się dwa ognia, pierwsze i ostatnie z pomiędzy ogniw jego pracy i trudów, ogniw wykutych pracą ofiarną, spojonych trudem i poświęceniem i kreślił sylwetę zmarłego i jego działalności, w której nigdy nie odrywał myśli od szkoły, jaka była głównem jego umiłowaniem, od młodzieży, którą ukochał całą duszą, pojmując pracę nauczycielską jako wielką ofiarę na ołtarzu ojczyzny, aby niosąc światło, rzucić ziarno zdrowie, z którego wyjdzie mają silne przyszłe pokolenia. I to, co zostawia po sobie jako dorobek du-

chowy, daje możność zastosować do niego słowa: Potykaniem dobrem potykałem się, dokonałem zawodu, wiarę zachowałem.

Wiadomości i Rozmaitości.

Ofiara sekretu spowiedzi.

Przed 15-tu laty wywieziono z Podola kapłana na Sybir, skazując go jako mordercę do najcięższych robót górniczych. Powód był ten, iż kapłan spowiadał mordercę, a ten idąc od spowiedzi, pozostawił obranie krwią zbrzydzone w zakrystyi, chcąc tym sposobem ukryć swą zbrodnię. Podejrzanie padło naturalnie na kapłana, którego skazano na Sybir. Tymczasem zajrzała zbrodniarzowi śmierć w oczy i publicznie przyznał się do zbrodni na łóżu śmiertelnym. Kapłana uwolniono natychmiast. Powracającego pasterza witali parafianie z najgłębszą czcią i z prawdziwą radością.

Polskość Warszawy.

„Tygodnik Polski” podaje następujące liczby, tyczące się podziału narodowego ludności warszawskiej. Dnia 1 stycznia 1911 r. liczyła Warszawa 781 179 mieszkańców, 1 stycznia 1912 liczyła ta wzrosła do 821.369.

Według wyznania skład tej ludności był 1 stycznia 1912 r. taki: katolików 469.556, ewangelików augsburskich 14.881, reformowanych 2.465, maryawitów 1846, prawosławnych 32.947, żydów 297.977, mahometan 665, innych wyznań 965. W roku poprzedzającym stosunki przedstawiały się tak: katolików 417.948, ewangelików obojga kościołów 14.068, maryawitów 7.002, żydów 306.601. Zmianą więc wielce jest, iż liczba katolików wzrosła z 53,5 do 57,2 proc., liczba żydów zaś zmniejszyła się z 39,8 do 36,3 proc. Spadała też ogólnie liczba maryawickiej ludności.

Pociężające zjawisko wzrastania odsetków ludności katolickiej t. j. bezwzględnie polskiej, przy jednoczesnym zmniejszaniu się liczby ludności żydowskiej, zasługuje na szczególną uwagę.

Zaliczwszy do ludności polskiej pewną liczbę ewangelików (8.000), pewną część żydów (20.000) oraz wszystkich maryawitów, okaże się, iż Polacy stanowią w Warszawie 67 procent ogółu ludności i że odsetek ten wzrasta. Nie jest on zbyt wysoki, niestety. Nie należy atoli zapominać, że w rzeczywistości do Warszawy należy szereg gmin podmiejskich takich jak Koło, Mokotów, Wola i t. d., które nie zostały włączone do statystyki powyższej, a są prawie wyłącznie przez ludność polską zamieszkałe. Gminy te liczą do 220.000 mieszkańców i włączenie ich formalne do miasta jest sprawą przyszłości, bliższej, czy dalszej, lecz nieuniknionej. W obecnym zaś czasie dla powzięcia wyobrażenia o charakterze narodowym naszej stolicy należy je brać w rachubę.

Dla porównania nadmienimy, iż w Poznaniu w r. 1910 Polacy stanowili 58,9 proc. ogółu ludności, w Wilnie 44,7 proc., w Łodzi 52 proc.

Zniesienie gen. gubernatorstwa na Litwie.

WARSZAWA. Dzienniki donoszą, że car zatwierdził projekt zniesienia urzędu gen. gubernatorstwa wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego.

napadnięte przez korsarzy, zostały owe okręty zdobyte, skarb zaś unieśli bandyci na wyspy Kokosowe, gdzie go sobie w znanej kryjówce złożyli. Historia nie mówi nic o okolicznościach, które przeskodziły bandytom w podzieleniu się łupem i zabraniu go; czas jednak mijają, wszyscy bandyci pomarli, a ostatni uniośł swą tajemnicę do grobu. W nadziei odnalezienia tych skarbów utworzono syndykat i najeto parowiec „Melmore”, który niebawem ma opuścić Plymouth i popłynąć do Panamy, gdzie oczekiwać będą dwie panie które mają dowodzić wyprawą. Panie te, siostry, spędziły cały rok przeszły na wyspach Kokosowych, zajęte poszukiwaniami. Wskutek ich prac, poszukiwań i wskazywań utworzył się ów syndykat. Panie te opuściły już Londyn; nazywają się Miss Barry Till i Miss Davis. Data wyruszenia „Melmore’a” nie jest jeszcze oznaczona; według obliczeń podróż do wysp Kokosowych trwać będzie 6 tygodni. Fotografowie przyjęci do ekspedycji biorą ze sobą filmy. Jak donoszą, utworzył się równocześnie drugi, konkurencyjny syndykat, który czempredziej chce wysłać parowiec na poszukiwanie skarbów; będą to więc wyścigi. Kto prędzej przybędzie — ten może szukać, ale czy skarby jakie znajdzie — niewiadomo.

Jak przechowują księżęta swe skarby

Skarby korony carskiej rodziny liczą się do najkosztowniejszych na świecie i są w dobrze strzeżonym miejscu przechowane i przez 180 dzielnych oficerów pilnowane. Są oni za to dobrze wynagrodzeni. Pieniądze na osobiste potrzeby ma car w paryżkich i londyńskich bankach przechowane Skarby korony królewskiej domu we Włoszech jest w podziemnej kasie w małej forteczce na wyspie oblanej Tybrem i przez oddział wojska pilnowany.

Pożar zniszczył wieś.

CZĘSTOCHOWA. Przed kilku tygodniami wybuchł pożar we wsi Biała Folwarczna, pod Częstochową i zniszczył prawie całą wieś.

Dziuma w Tryeście.

TRYEST. Na okręcie „Africana”, należącem do towarzystwa „Austro-Americana”, znaleziono kilka szczurów, które zdecyli na dżumę gruczołową. Okręt ten przybył z Buenos Aires. Dalsze wyładowywania towarów wstrzymano, załogę izolowano.

Magistrat krakowski — germanizatorem.

KRAKÓW. „Głos Narodu” donosi, że magistrat krakowski w wielu wypadkach posługuje się stale drukami niemieckimi, np. używa formularzów z napisem „Städtische Gas-Anstalt in Krakau”. Również do urzędów parafialnych magistrat krakowski stale używa druków niemieckich w tych wypadkach, gdzie np. starostwo posikuje się drukami polskimi.

Majątek byłego arcyksięcia austriackiego.

WIENIEN. Wilhelmina Adamovics zeskarżyła swego męża, który się z nią rozwiódł, byłego arcyksięcia Leopolda Woelflinga, o o płacenie jej renty dożywotniej w sumie 1000 koron miesięcznie. Sąd jednak nie przyjął oskarżenia, bo stwierdził, że były arcyksiążę także pobiera tylko rentę a jego majątek prywatny składa się tylko z czterech tyłek ze srebra chińskiego i jednej pary pantofli.

Spadek Jana Ortha.

WIENIEN. We wrześniu odbędzie się sprzedaż pozostałości po zaginionym arcyksięciu Janie Salwatorze, który bardziej znany jest pod nazwą „Jana Ortha”. Sprzedawcą będzie firma braci Heibron w Berlinie. Cesarz Franciszek Józef pozwolił na sprzedaż publiczną, o ile się ona nie odbędzie w Wiedniu. Sprzedawane będą zawartości zamków w Orth, Stoeckel, Toskanie oraz willi w Toskanie, oprócz tego biblioteka, składająca się z 1700 książek, meble, broń, naczyńia srebrne i kryształ.

Tuberkuloza u rosyjskiego następcy tronu.

BERLIN. Dziennik „Post” donosi via Londyn z Petersburga, że lekarze stwierdzili u ośmioletniego następcy tronu Aleksieja tuberkulozę kości. Na dworze petersburskim panuje z tego powodu ogromne przerażenie.

Jubileusz 1812 roku.

PETERSBURG. Najwyżej została zatwierdzona komisja specjalna, mająca opracować projekt uczczenia w Petersburgu jubileuszu wojny 1812 r.

Zbrodnia w ogrodzie w księżęta.

PETERSBURG. W ogrodzie wielkiego księcia Konstantego znaleziono zwłoki bardzo pięknej 16-letniej córki pewnego generała porucznika. Okazało się, że nieznaną dotychczas sprawca najpróżdo dopuścił się na niej gwałtu a następnie zabił uderzeniami młotka w głowę.

HUMOR.

Czem jest małżeństwo?

Lekarz: nazywa małżeństwo odmienną febrą, która zaczyna się od gorączki, a kończy się na zimnie.

Chemik: pojedynczym z spowinowaceniem.

Aptekarz: zabijającym proszkiem.

Jurysta nazywa kontraktem.

Żołnierz: wymarszem na pole bitwy, który się może skończyć na 7-mio letniej lub 30 let. wojnie.

Poeta: romansem.

Muzyk: koncertem, gdzie miłość gra na flecie, dzieci na piszczałce, sąsiedzi na trąbce, a małżonek czasami gra „solo” na rogu.

Projekt podany do kamery municypalnej.

1) Zakazane pochować takiego który umarł poza cmentarzem.

2) Trupy zmarłych mogą być pochowane „tylko” od takich, co już przed 24 godzinami pożegnali się z tym światem.

3) Każdy umarły musi płacić 2 procent.

Suchoty.

Gość do woźnicy: „Czy ten muł nie może prędzej biegnąć?”

Woźnica: (złośliwie) Nie, on nie może.

Pan: „Dlaczego?”

Woźnica: „On ma suchoty.”

Pan: W każdym razie nie ma on „galopujących suchot”.

jak na powierzchni morza. Burze morskie nie wnikają wcale w te głębiny.

Najcięższymi są ciśnienia wody w tych głębokościach. Ze słup wody 3000 metrów wysoki musi stanowić kolosalny ciężar, jest jasnym dla każdego. Ale o wielkości ogromnej tego ciężaru właściwie rzadko kto ma wyobrażenie. W głębokości, gdzie spoczywa dziś „Titanic”, ciężary na przestrzeni cala kwadratowego dna morskiego ciężar 5000 funtów wody, która ciśnienie na ten cal kwadratowy tak jak 400 atmosfer. Na przestrzeni więc dna morskiego 10 centymetrów szerokiej i tyleż długiej, ciężar więcej niż 20 000 kilogramów czyli 400 centnarów. Gdyby człowiek mógł stanąć na dnie morskiem w głębokości 3300 metrów, musiałby dźwigać ciężar równy ciężarowi 20 pociągów towarowych ciężko obciążonych, czyli innymi słowy, człowiek zostałby w tym wypadku zmieciony, żeby się równał cienkiej bibule.

Nieraz już wypróbowano ciężar wody. Sondy jąc głębokości morza na miejscach głębokich przytwierdzano do ciężarów spuszcanych wielkie koła korkowe. Gdy je z wody wydobyto, były o połowę zmniejszone a korek był twardy jak drzewo dębowe. Przedmioty z drzewa w wielkich głębokościach morza zgniatają się do połowy swej pierwotnej objętości. Według tego możemy sobie wyobrazić, jak wygląda spoczywający na dnie morskiem „Titanic”. Wszystkie przegródki, skrzynki, szafy, kominy żelazne i inne części okrętu są zmieciony jak cienki arkusz papieru. Wszystkie przedmioty drzewne, drzwi, ściany, meble wskutek ciśnienia są o połowę zmniejszone. Zwłoki znajdujące się w okolicy razem z innymi rzeczami są sprasowane na jedną masę. Wobec tego nie można nawet marzyć o tem, aby kiedykolwiek z „Titanicu” coś na powierzchnię wydobycie. Nurek bowiem zapuszcza się najwyżej do głębokości 60 metrów, ale wskutek ciśnienia wody już w tych głębokościach bardzo mu trudno wykonać jaką pracę. Mi-

mo postępowanie techniki ludzkość nie ma żadnych środków, któreby umożliwiły pracę jaką w tych głębokościach. Przez spuszczenie głębiomiarów możemy dokładnie stwierdzić miejscy grobowca „Titanica”, może nawet za pomocą umocowanego u końca głębiomiaru haku dałoby się wydobyć jakiś przedmiot na powierzchnię, lecz byłoby to przypadkiem, z którym trudno się liczyć. Ale okręt z wszystkim co zawiera w niezgłębionej głębokości spoczywa na dnie morskiem i będzie tam spoczywał do końca świata, ludzka ręka go nie dosięgnie.

Najwyżej różne raki morskie tam przechadza się będą. Albowiem, co się dziwnym wydaje, są zwierzęta, które żyją nawet w tych głębokościach. Roślin tam nie ma żadnych, bo panuje tam zupełna ciemność, ale za to jest dosyć bogaty świat zwierzęcy, nietylko drobne zwierzęta, ale też szczególnie różne gatunki raków. Zwierzęta te mają wszystkie części tak mocno zbudowane, że mogą wytrzymać ogromne ciśnienie wody. Gdy je się wydobędzie na powierzchnię, gdzie ciśnienie wody ustaje, giną od razu, bo wszystkie wnętrzości wychodzą im na zewnątrz.

Wszystkie te zwierzęta mają własne światło, za pomocą którego oświetlają sobie drogę, aby mogły używać oczu i wiedziały, jak łowić niższe zwierzęta dla pokarmu i jak unikać prześladowających ich nieprzyjaciół. Będą to jedyni mieszkańcy „Titanica”, ich światło tylko oświetlać będzie resztki wspaniałego okrętu

Tajemniejszy skarb.

W tych dniach ma wyruszyć z Plymouth ekspedycja na poszukiwanie skarbu Jezuitów. Skarb ten, oddawna zaginiony, miał się składać z złota i drogich kamieni wartości 20 milionów funt. szt. Złożony był na okrętach hiszpańskich, które miały go przewieźć do Europy w czasie, kiedy Jezuitów wygnano z Peru;

Z Brazylii.

RIO. Kradzież milionowa interesuje wszystkich, jak rzadko która rzecz na świecie. Z 1400 kontów znalazła policja już 763 kontów i miała je wręczyć urzędowi skarku. 20 kontów wydał już morderca Barata Ribeiro; 10 zaś kontów wrzucił do morza, gdy był ścigany, do czego się sam przyznał. Morderca cierpi obecnie na halucynację i popada nieraz w stan bezwładności. Wyznania jego są przeczące; zdaje się że pochodzi to z okrutnego z nim postępowania policji, która za pomocą różnych tortur zmusiła go do wyznania. Według jego zeznań zrobiła policja poszukiwania na górach Andavaby; sam morderca Ribeiro prowadził policję na miejsce śledztwa, lecz był już tak osłabiony, że musieli go nieść. Przyznał się, iż 800 tysięcy schował dla siebie, a 600 tysięcy dał współnikom kradzieży.

Ostatnie jednak wiadomości z Rio brzmią jeszcze gorzej, podług których sama policja stała się złodziejem. Policja miała oddać do skarbu 763 tysięcy, tymczasem po przeliczeniu okazało się, że jest tylko 321 tysięcy. Policja zeznała, iż umyślnie ogłosiła całą zgubę, aby uniknąć drugiego poszukiwania przez innych na górze Andavaby, myśląc iż dalsze poszukiwania się udadzą i ktoś inny później wykopie resztę, według pierwszego śladu. Gazety milczą, — co na to powiedział sam złodziej Ribeiro, ale piszą, że można przypuszczać nową kradzież, a to nawet ze strony samej policji, która stara się zatuzować nowy i gorszy jeszcze skandal.

RIO. Nieszczęście i straszna katastrofa na kolei centralnej oburzyła tak ludność, jako i wszystkich dziennikarzy. Wymagają koniecznie, aby Dyrektora usunęto, lecz do tego czasu jakoś nie przyszło to do skutku. Cała rzecz wymaga wielkich badań i ścisłego śledztwa. Czy to nie oburza, iż w tak krytycznej chwili zamiast zaalarmować po ratunek, pogaszono światła? Na to nie potrzeba komentarzy! Nawet dzisiaj jeszcze nie wiadomo (napewno), ile było zabitych i gdzie się trupy podziały? Niektórzy zeznają, że widzieli, jak zabitych z linii powrzucono do wagonu i wywieziono na nieznanie miejsce.

RIO. W kasie amortyzacyjnej pojawiły się jakieś duchy, które przez kilka nocy wprawiały strażników w niemaly kłopot. Oficer mieszkający na piętrze, usłyszał szelest i wysłał żołnierza na dół dla zbadania rzeczy. Tymczasem ten zaczął krzyczeć w niebogłosy a po chwili padł bez przytomności na ziemię. Drugi żołnierz śmielszy, poszedł się przekonać, lecz tak samo jak szalony uciekł, mówiąc że widać dwa duchy, jednego bez głowy, a drugiego bez nóg, i ci zniknęli mu z przed oczu. Natychmiast przywołano policję, która przeszukała wszystkie kąty, lecz ani śladu nie znalazła. Duchy zostały pewnie za wcześniej spłoszone i uciekły.

„Bajki panie co lud plecie,
Że są strachy na tym świecie.“

RIO. Niektóre gazety donoszą, iż były nuncjusz apostolski, Józef Aversa z Rio ma być mianowany nuncjuszem Hiszpanii, a nuncjusz Lorencini z Paryża ma przybyć do Rio.

PORTO ALEGRE. Ojciec św. Pius X zamianował Najprzew. Ks. biskupa D. Becker z Florianopolis (S. Catharina) na Arcybiskupa w Porto Alegre, gdzie terazniejczy Arcybiskup Przew. Ks. D. Ponce de Leão zrezygnował ze swej godności.

RIO. Na emigrację i kolonizację wydał rząd federalny już 1000 kontów w złocie i 5500 kontów w papierach.

BELLO HORIZONTE (Minas). W mieście Palma stało się straszne zdarzenie. Zgromadziło się 500 ludzi aby zabić prefekta kamry i jego syna. Syn napadnięty przez 50 ciu uzbrojonych udał już zabitego i uszedł. Ojciec zaś został zynchowany; za co nie wiadomo.

PARANA.

PONTA GROSSA Budowa linii kolejowej P. Grossa — Guarapuava ma się

niebawem rozpocząć. Z Guarapuawy będzie prowadzona aż do Rio Paraná.

THEREZINA. Dnia 25 lipca zakupił kapitalista Albert Sandzberg z Rio de Janeiro wielką posiadłość «Uba». Te 200 tysięcy hektarów obszaru przecina drogę z Ponta Grossy do Matto Grosso. Obszar ten leży pomiędzy rzekami Ivahy i Corumbatahy. Ziemia, jak mówią, bardzo urodzajna, podatna do uprawy kawy, kukurydzy, trzciny cukrowej i innych produktów. Drzewa piniorowe są oszacowane na 8—10 milionów.

GUARATUBA Inspektor rolnictwa pułkownik Muricy zwiedził Guaratubę i za wiodomil sekretaryat, że w municypium Guaratuby panuje straszna zaraza, która grasuje pomiędzy bydłem, końmi, a nawet psami i wyrządza wielką szkodę. Zaraza miała się tam dostać z St. Cathariny.

RESTINGA SECCA. Pociąg osobowy wracający z Ponta Grossy we czwartek, został napadnięty w Restinga Secca przez bandę rabusiów i obrzucony kamieniami, tak iż kawałki szyb z okien leciały. Jedno dziecko zostało zranione. Widocznie słyszeli bandyci, że w Rio rzucali kamieniami do pociągu, więc chcieli ich śladować.

SALTO DE SANTA MARIA. Wielka kompania kolejowa S. Paulo — Rio Grande chce w jak najkrótszym czasie kolonizować wszystkie obszary ziemi obok linii kolejowej leżące. Zawarto już kontrakt z kompanią Lumber, obowiązując ją do wybudowania w pół roku 500 domów dla kolonistów. W projekcie są różne plany, które mają być przedstawione rządowi do zatwierdzenia; także podany będzie do zatwierdzenia plan parku narodowego przy Salto de Santa Maria.

AURACARIA. Smutne zdarzenie wydarzyło się w tych dniach na Auracarii. Brandt, szwagier Ferdynanda Szukowa, ostrzył jakieś żelazo na kamieniu. W tem kamień rozleciał się na trzy kawałki, z których jeden odlatując, uderzył go tak silnie w serce, że ten padł trupem na miejscu.

AGUA BRANCA. Straszny wypadek zdarzył się znowu na polskiej kolonii w zeszłą niedzielę. Benedykt Janowski dał 4 strzały z rewolweru do Leonarda Szorpińskiego, który natychmiast ducha wyzionął.

KURYTYBA.

SKARGA KUPCA POLSKIEGO NA SZEFA OSADY Dnia 12 b. m. pan Wincenty Sokolowski, kupiec z osady Vera Guarany, przy stacji Paulo Frontin w Paranie, był ze skargą piśmienną u p. dyrektora policji w Kurytybie, na szefa osady, pana Antonio Benetti o napaść na jego dom, wybitcie szyb, oraz o zranienie łufą od pistoletu 80 cio letniej starszki Marii Czyż, sługi p. S., która myślała, że powaga swego wieku i widokiem małego dziecka na ręku wstrzyma napastników t. j. naczelnika osady, jego dwóch braci i dwóch szwagrów, czyli całą administrację osady, którym towarzyszył kapanga t. j. siepacz.

Pan dyrektor policji dał stosowne rozkazy przeprowadzenia śledztwa policyjnego.

PIERWSZA PRÓBA Z TRAMWAJEM ELEKTRYCZNYM. — W poniedziałek o godz. 3,20 odbyła się pierwsza próba na 2 tramwajach elektrycznych, z placu Ouidor Pardino aż do Portongu. Zaproszeni, wśród których obecni byli prefekt miasta, kamaryści, Paulo Assumpção, Luiz Xavier i td. zrobili pierwszą jazdę ze zupełnym zadowoleniem, 18 minut aż do Portongu i 17 min. nazad. Przy rogu na Agua Verde stanął tramwaj nagle, ponieważ zerwał się drut elektryczny. Było to małe, ale w każdym razie pierwsze zdarzenie na tramwajach elektrycznych. — Ile ich nastąpi?

Administrator poczty pułk. Brazilino Moura naradzał się z urzędem pocztowym w Rio nad polepszeniem spraw komunikacyjnych. Otóż w przyszłym roku ma być w Ponta Grossie poczta 1 kl. i 20 nowych agentów w tutejszym Staniu.

Zatwienie paczek zagranicznych rozpocznie się w Kurytybie dn. 15 października.

Wody w Kurytybie tak dużo wychodzi, że jeżeli tak dalej pójdzie, będziemy cierpieć na brak wody!

NOWY PRZEMYSŁ. Pewna spółka, która zając się ma kupnem i sprzedażą pszenicy, chce budować w Kurytybie parowy młyn. Rzecz ta jest rzeczywiście dla nas bardzo ważna i wątpić nie można, że tacy kapitaliści, jak „Sociedade Anonima“ ze S. Paulo i Bunge Born z Buenos Aires, przyczynią się do urzeczywistnienia tego przedsięwzięcia. Codziennie ma być zmielone 1000 worków pszenicy, a w potrzebie można będzie mleć aż do 3000 worków pszenicy.

M. Macedo buduje wielką fabrykę tkacką na 50 krosien tkackich. Szczególnie mają być wyrabiane worki. M. Macedo sam potrzebuje do swoich fabryk rok rocznie 80 000 worków, które dotychczas sprowadza ze S. Paulo.

Ostatnie wiadomości

Kardynał Fischer.

KOLONIA. Dnia 30 lipca zmarł Jego Eminencya Kardynał Hubert Antoni Fischer w 71 roku życia. Urodził się 30 maja 1840. Był synem nauczyciela Wilhelma Fischera. W roku 1863 otrzymał święcenia kapłańskie. Wskutek gruntownej wiedzy w języku łacińskim i greckim otrzymał stanowisko przy gimnazjum w Essen, a w r. 1882 był profesorem na uniwersytecie w Bonn. W r. 1889 otrzymał święcenia biskupa tytularnego, dnia 19 marca 1903 godność arcybiskupa w Kolonii, zaś 22 czerwca kapelusze kardynałski. Brał udział w obiorze Piusa X. Dnia 27 stycznia 1904 wstąpił jako członek do izby Panów w Prusiech.

Pamięć jego o tyle nas obchodzi, że był wprost przeciwny kardynałowi Koppowi, stał zawsze po stronie ludu polskiego.

Dnia 9. sierpnia

nawiedziło Turcję straszne trzęsienie ziemi. Tysiące osób zabitych i rannych. W Konstantynopolu spaliło się 300 domów. Miasto Gallipoli przedstawia zupełną ruinę.

Z wielu miast i wiosek położonych nad Dardanelami niema śladu.

Gazety konstantynopolitańskie podają liczbę na 1 000 zabitych 5—6 tysięcy rannych, 1500 bez dachu.

Sprawozdanie

z Ogólnego Zebrania »Tad Kościuszki«
z dnia 11 Sierpnia r. b.

Na ogólnem zebraniu dnia 11 Sierpnia była rozpatrywana kwestya przyłączenia Twa »Promień« i zlania w jedność z Twem »Tadeusza Kościuszki«. Wniosek ten został jednogłośnie przyjęty, o czem komunikujemy członkom nieobecnym.

Delegaci Twa »Promień« po przedstawieniu wniosków, przyjęli nie tylko ustawę naszego Twa, ale również nazwę Twa »Tad. Kościuszki«. — Podając sobie ręce wzajemnie postanowiliśmy wspólnymi siłami pracować nadal, nad rozszerzeniem Twa jak również nad wprowadzeniem niezbędnych potrzeb jego.

Po przejrzeniu działalności Twa Tad Kościuszki przez delegatów nieistniejącego obecnie Twa »Promień«, przyznali nam zasługi, jakieśmy zaprowadzili w swojej administracji, a głównie, że odłączyliśmy dochód domu od kasy członkowskiej, a tem samem dług, który istniał na domu został spłacony i obecnie kasa domu posiada fundusz, który w przyszłości może nam posłużyć na powiększenie takowego. **O ile zajdzie konieczna potrzeba.**

Daj Boże, oby i drugie Towarzystwa poszły za przykładem i pomyślały o zjednoczeniu się w silniejszą grupę, aby mogły z większą energią i siłą przy nagromadzeniu większego kapitału, coś stworzyć. bo przez to samo pracujemy dla siebie i dla naszych rodaków, którzy coraz liczniej do nas przybywają, a potrzeby Narodu są wielkie.

Prezes: **Ignacy Pasielko.**

Z powodu połączenia dwóch Towarzystw w jedno, aby członkowie mogli wszyscy bliżej się zapoznać, urządzamy bal w T-wie »Tad. Kościuszki« dnia 7-go Września r. b.

Dla członków T-wa, zaproszenia specjalne wysyłane nie będą.

Zarząd.

Nadesłane.

(Za dział ten redakcyja nie odpowiada.)

Szanowny Panie Redaktorze!

Racz umieszczyć w łamach swego poczytnego pisma tęsknącą na osobników, którzy się chcą zaliczyć do oświeconych Polaków a od których każdy uczciwie myślący człowiek ze wstrętem odsunąć się jest zmuszony — z powodu wstrętnej działalności, bo wychodzi ona na krzywdę ogółowi polskiemu.

Otóż, przed ósmiu laty, choć w krytycznych dla nas czasach, odczuliśmy brak polskiej szkoły, przeto odmawiając sobie nie jednej niezbędnej rzeczy, postanowiliśmy zbudować taką (z czego zawiązało się Towarzystwo). Lecz, powtarzamy w krytycznych czasach, ponieważ to powyższe nie liczyło zbyt wiele członków a najgłówniejszą przy braku funduszu, przeto budując szkołę, zaciągaliśmy dług, którego spłata służył w krokami, lecz przy szczerych chęciach i poparciu materialnem uczonych a możniejszych kilku członkach, nie tylko żośmy dług spłacili ale nadto kasa naszego Towarzystwa w kilku latach liczyła kilka set milrejsów gotówki, z czego bez troski mogliśmy utrzymać nauczyciela i pokrywać wszelkie wydatki.

W tych spokojnych i błogich chwilach — dla naszego Towarzystwa, wstąpili w poczet członków p. p. Jan Jerzowski (znany ze swego awanturczego życia w St. Catharina) i Walenty Kurowski, ci pp. zaczęli nam męcić dotychczasowy spokój i ład — wyprawiać awantury, odmawiać każdego chcącego wstąpić w poczet członków, jak również i już będących członkami, aby wystąpili, — bo po ich mniemaniu z opłat członkowskich i za uczenie dzieci, żadnej niema korzyści i td., w tych to rzeczach przysługuje pierwszeństwo Janowi Jerzowskiemu. Na zwróceną kilkakrotnie uwagę aby zaniechał swjej wstrętnej plotkarskiej a krzywdę robiącej ogółowi polskiemu, działalności, odpowiadał „**ż jest, fiskalem**“ co znaczy że jest „**urzędnikiem**“ (przez to trzeba rozumieć że i oświeconym), **więc mu wolno, bo będąc w różnych Towarzystwach! (gdzie i kiedy?) to wie jak ma być**“.

W końcu byliśmy zmuszeni tych pp. wykreślić z listy członków, przeto ci pp. odmawiając naszemu Towarzystwu zapłacenia swych należności, robią powyższemu ogromną krzywdę, bo to ostatnie przy tak ogromnych wysiłkach, poczęto się już cieszyć uznaniem ogółu, ci pp. odzierają je nielitościwie — Jan Jerzowski jest winien T wu 62\$100 (za książki, wpłat członkowskich i za uczenie dzieci i t. d.) Walenty Kurowski 12\$900.

Nie dosyć na tem iż nie chcą uiścić swych długów, ale jeszcze i drugim namówili, aby swych należności nie placili. Tych ostatnich nie wymieniamy nazwisk, ponieważ mamy szczerę przekonanie, że wkrótce się oni poznają na „**farbowanych lisach**“ i nie zadowolnie odsuną się od tych burzycieli własnego ogniska.

Colonia Guarany 10 lipca 1912 r.

Stan Rio Grande do Sul

Z poważaniem

ZARZĄD, **Mary** Wspomożenie **W.ernych**“.

„Z c. i k. austro-węgierskiego Konsulatu w Kurytybie poszukuje się Piotra Jacyzyna rodem z Kuliczkowa, Galicya.“

Ktoby wiedział obecne miejsce pobytu poszukiwanego, zechce łaskawie donieść tutejszemu Konsulatowi.

Franciszek Gadomski z guberni Płockiej poszukuje swego brata Juliana Gadomskiego który zamieszkiwał w Warszawie. Obecnie ma się znajdować w Argentynie. Kto by wiedział o nim lub on sam raczy napisać do Franciszka Gadomskiego linba 6-a Erychim Est. Rio Grande do Sul.

Dom na sprzedaż

na kolonii Araukarya blisko kościoła. Blizsza wiadomość na miejscu lub ulicy 15 de Novembro u p. J. W. jskiego.

Dr. Szymon Kossobudzki

przyjmuje od 1 do 4 po poł w aptec Carrano przy ul. Marechal Deodoro Nr. 34.
Mieszkanie — ul. Ebano Pereira Nr. 29.
Telefon Nr. 243.

Jack Dromlewicz

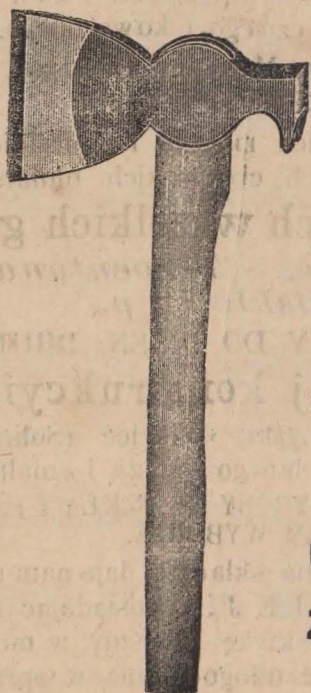
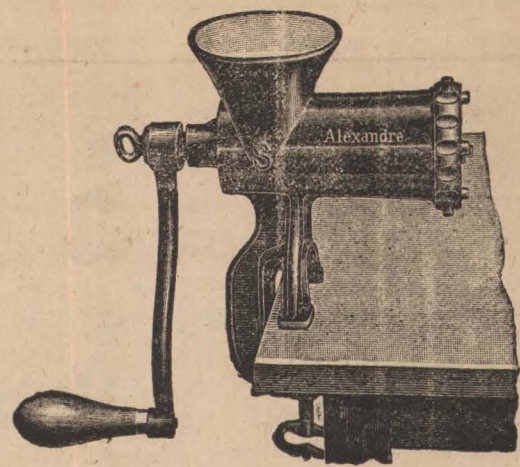
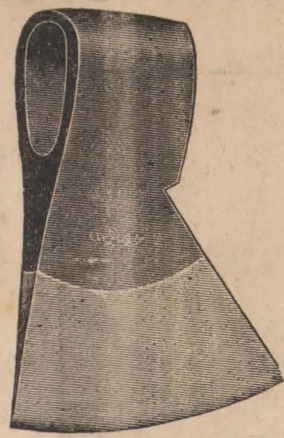
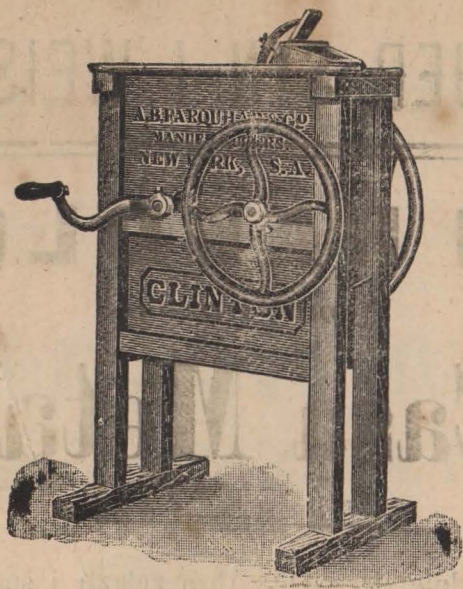
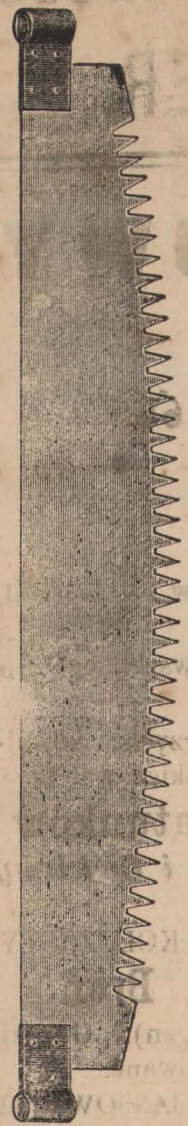
lekarz-dentysta

przyjmuje

codziennie od 8 rana do 5 wieczorem

wyjmuje zęby bez bólu.

rua Conselheiro Barradas Nr. 103.



DOM IMPORTOWY

LUIZ ROSE.

Rua Jose Bonifacio Nr. 8. (naprzeciw jatki p. Garma tra.)

Wielki skład sprzętów stołowych, Szkła rżniętego wszelkich rozmiarów, Oleju, Farb różnych gatunk w i kolorów, Narzędzi rzemieślniczych wszystkich rozmiarów i po wszelkich cenach.

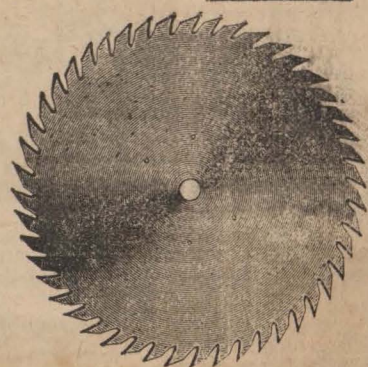
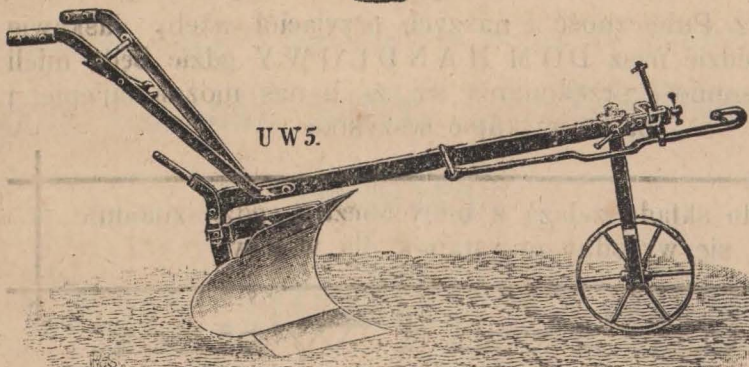
SIECZKARNIE, PŁUGI, MASZYNY do obłuskowania kukurydzy, Maszyny do szycia i t. d.

Na składzie znajdują się: Sierpy, kosy, blachy, piły duże i małe, gwoździe od największych do najmniejszych, zamki, zwiąsy, śruby, muflę, łopaty, kopaczki, hamulce. **Kieraty** do sieczkarni, **Maszynki** do mięsa. **Steklery**. **Hyble**, Cement marka „Czerwony krzyż”.

Wielki wybór plugów amerykańskich i całych żelaznych.

☺ Ceny bardzo niskie! Proszę się przekonać! ☺

Ogromny zapas towarów świeżo w Europie zakupionych pozwala nam na sprzedaż jak najtańszą.



Jedyny Polski Zakład Zegarmistrzowski W KURYTYBIE.

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność polską, że otworzyłem przy placu Tiradentes l. 47., zakład zegarmistrzowski i rytowniczy. Wszelkie roboty wchodzące w zakres zegarmistrzostwa i rytownictwa wykonuję starannie i po cenach bezkonkurencyjnych. Jako specjalność polecam pierścionki i obrączki ślubne z napisami.

Pracując przez kilka lat w pierwszorzędnym zakładach tego rodzaju, mam nadzieję, że potrafię zadowolić najwybredniejsze wymagania.

Zamówienia przyjmuje się także w zakładzie fryzjerskim p. Edwarda Richtera przy ulicy Muricy.

z poważaniem

Antoni Woliński.

KRAWIEC POLSKI

Jan Faucez

poleca Szan. Rodakom swój pierwszorzędny polski Magazyn ubrań męskich.

Przyjmuje i wykonuje każdy rodzaj ubrania dla panów we wszystkich kolorach i materyach pod gwarancją rzetelnej obsługi. — Ceny przystępne.

Przy ul. AMERICA, obok kościółka Rosario.

Baczność!!

Okazyja, która się nieprędko powtórzy.

Kto potrzebuje artykułów dewocyjnych i materiałów piśmiennych, niech korzysta z nadarzającej się sposobności i niechaj śpieszy do

Handlu Cesara Szulca,

gdzie z powodu mającego nastąpić przebudowania domu urządzi się wysprzedaż po bajecznie niskich cenach. Znajdzie tam w olbrzymim wyborze krzyże, kropielnice, różańce, szkaplerze, obrazy religijne, figury, lichtarze, świeczniki (pająki kościelne), książki do nabożeństwa i wogóle wszystko co do tego działu należy.

Z materyałów piśmiennych i przyborów szkolnych poleca się kajety, ołówki, rączki od zwykłych do najwykwintniejszych, papiery i koperty listowe, książki szkolne, księgi handlowe, przybory dla inżynierów, papier do pakowania (po 700 rs. za kilo) szpagat, kałamarze, atramenty, wiązarki etc. etc.

Celem opróżnienia składu sprzedaje po specjalnie niskich cenach bibułki jedwabne, kolorowe i papiery do robienia kwiatów, liści i tulipanów.

Kupujcie więc póki zapas starczy, bo wysprzedaż będzie tylko trwała 3 do 4 mies.

Pozatem polecam moją wzorowo urządzoną

Drukarnię,

Introligatornię,

i Fabrykę Pieczętek Kauczkowych.

Wszelkie zamówienia w moich zakładach wykonuje się dokładnie, gustownie, czy-
sto, szybko i po możliwie niskich cenach.

Cesar Szulc

ul. Barao do Serro Azul.

CURYTIBA, Estado do PARANA.